**Rok IV.** **Lwów, dnia 15. lipca 1898.** **Nr. 14.**

# PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

**Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.**

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Antoniego Małeckiego 3.

Redakcya i Administracya otwarta codziennie od godz. 3—4 po południu.

## *STAN WYJĄTKOWY.*

Władza państwowa, administracyjno-policyjna, która w wypadku zaburzenia publicznego ucieka się do zarządzeń wyjątkowych, sama sobie wystawia świadectwo nieudolności i niezaradności. Bo przecie najpierwszem, bezpośredniem jej zadaniem jest pilnowanie i ochranianie porządku i spokoju publicznego od mogących go zakłócić wykroczeń indywidualnych i zbiorowych. W warunkach normalnych życia obywatelskiego istnienie władz tej kategoryi jeżeli nie jest zupełnie zbytecznem, to działalność ich mogłaby być sprowadzoną do bardzo małego i ściśle ograniczonego zakresu, co dziś już widzimy w krajach, korzystających z prawdziwej wolności politycznej i społecznej.

Niestety, jak niema w rzeczywistości normy zdrowia fizycznego, tak nie ma normalnych warunków zdrowia społecznego. Drobniejsze jednak zakłócenia funkcyi życia obywatelskiego łatwo dałyby się usunąć za pomocą innych środków i jeżeli rozgałęziony a kosztowny aparat władzy administracyjno - policyjnej istnieje, to właśnie dla uprzedzenia poważnych zaburzeń lub skutecznego ich powciągania.

Stosowanie zarządzeń wyjątkowych usprawiedliwione być może tylko w wypadkach nadzwyczajnych kiedy np. rozruchy przybierają charakter jawnego buntu przeciw władzy, wtedy bowiem zwykła legalna powaga władzy nie wystarcza, gdyż burzyciele spokoju publicznego nie uznają jej wcale.

Czy rozruchy antyżydowskie w kilku powiatach Galicyi zachodniej miały istotnie znamiona buntu przeciw władzy? Wątpimy, żeby na powyższe pytanie odpowiedzieli twierdząco ci nawet przedstawiciele władzy, którzy kazali strzelać żandarmom do podniesionego tłumu. Zresztą śledztwa sądowe stwierdziły, że burzyciele w naiwności swej byli przekonani, iż działają właśnie w myśl życzeń najwyższej władzy w państwie. A jeżeli miejscowym przedstawiciełom rządu obałamucona ludność nie ufała, to dla tego tylko, że przyzwyczaiła się widzieć w nich nie agentów władzy, lecz agentów rządzącego w kraju stronnictwa.

Zapewne, w chwili zaburzeń, grożących porządkowi publicznemu, nie można wymierzać i rozkładać odpowiedzialności, ale trzeba przedewszystkiem myśleć o przywróceniu spokoju. Zachodzi więc pytanie, czy przywrócenie spokoju wymagało użycia środków wyjątkowych, innemi słowy czy względy bezpieczeństwa publicznego usprawiedliwiały w danym wypadku zastosowanie stanu wyjątkowego i sądów doraźnych.

Wiadomości, nadsyłane do dzienników galicyjskich i wiedeńskich brzmiały bardzo groźnie, podobnie brzmieć musiały sprawozdania urzędników, zaskoczonych niespodziewanie rozruchami, którym ani zapobiedz, ani przeciwdziałać nie umieli. Nie dziwimy się więc, że pod wrażeniem tych wiadomości i doniesień, zwłaszcza pod świeżem wrażeniem wypadków w Starym Sączu gdzie tłum rabował sklepy żydowskie, zgodzono się w namiestnictwie lwowskiem i w Wiedniu na ogłoszenie stanu wyjątkowego i zaprowadzenie sądów doraźnych, tymbardziej, że zastosowanie tych zarządzeń uważać można było istotnie za skuteczny środek wywarcia »zbawiennego postrachu«.

Dziś jednak, gdy w powiatach, które były widownią rozruchów, nastał spokój zupełny, gdy sądy już działać zaczęły, okazuje się dowodnie, ze w doniesieniach dziennikarskich sporo było przesady. Rozruchy miały raczej charakter karygodnej swawoli niż zorganizowanego zamachu na porządek publiczny. Ani jednego Żyda, ani jednego agenta władzy nietylko nie pozbawiono życia, ale nawet nie poturbowano tak, żeby zdrowiu jego poważne niebezpieczeństwo groziło. Zburzono tylko kilka, czy kilkanaście karczem, w innych powybijano szyby i powypijano trunki, zniszczono wreszcie trochę ruchomości żydowskich. Za te wybryki i występki, nawet za podpalanie rafineryi spirytusu i zrabowanie sklepów żydowskich w Sączu — jest chyba dostatecznem zadosyćuczyniem wobec znieważonego majestatu »porządku publicznego« — 20 trupów chłopskich.

Można było wprawdzie i należało przewidzieć, że wiadomości o rozruchach są przesadzone, bo pochodzą przeważnie od strony interesowanej. Żydzi wogóle skłonni są do przesady, w danym zaś wypadku, jak ktoś dowcipnie a słusznie powiedział, mierzyli grożące im niebezpieczeństwo miarą własnej winy. A urzędnicy administracyjni dla tego chociażby, że rozruchom zapobiedz nie zdołali, musieli nadawać im poważniejsze znaczenie.

Zdaje się jednak, że główną pobudką ogłoszenia stanu wyjątkowego było, uzasadnione zresztą przypuszczenie, że postrachem najłatwiej i najskuteczniej na razie uśmierzyć można rozruchy. A władza wyższa musiała mieć przedewszystkiem na celu położenie kresu zaburzeniom, przywrócenie spokoju publicznego.

Pozwalamy sobie wątpić jednak, żeby ogłoszenie stanu wyjątkowego oddziałało na obałamuconą ludność, uspokoiło namiętności. Silne wrażenie sprawiły sądy doraźne, obecność kata. Z instytucyą sądów doraźnych, jakkolwiek mają one charakter okrutny, łatwiej można się w podobnych okolicznościach pogodzić, niż ze stanem wyjątkowym, bo są one zarządzeniem czasowem i działającem zwykle na niewielkim obszarze. Dla postrachu sądy doraźne w dwóch powiatach aż nadto wystarczały.

Mniejsza o to zresztą, czy ogłoszenie stanu wyjątkowego było koniecznem. Rekryminacye wszelkie z tego powodu na nic się nie przydadzą. Dzisiaj w Au-

strvi sfery rządzące muszą być zdenerwowane i wszelkie ich zarządzenia, chociażby niewłaściwe, należy oceniać z wyrozumiałością i spokojem. W tej gmatwaninie stosunków, której ani rozplątać, ani przeciąć nie można, nadzwyczaj trudno się zoryentować, tymbardziej, gdy nie ma czasu na refleksye, gdy trzeba działać natychmiast.

Teraz chodzi już o to, czy przedłużanie stanu wyjątkowego jest potrzebnem i dlatego tylko zaznaczyliśmy z naciskiem, że zastosowanie tego zarządzenia nie było właściwem. Bezpośrednio tych warstw ludności, które brały udział w rozruchach, stan wyjątkowy nie dotyka wcale. Cięży on wprawdzie nad uczestnikami zaburzeń, uprawnia w pewnej mierze samowolę władz niższych, ale tej najciemniejszej warstwy ludności, z której rekrutowali się niemal wyłącznie »burzyciele«, nie dotyka. Natomiast karze dotkliwie warstwy ludności bardziej oświecone, zwłaszcza robotników. Zakazywanie zebrań, rozwiązywanie stowarzyszeń, zawieszanie pism lub odbieranie debitu tym, których zawiesić nie można, internowanie lub wysyłanie do miejsca urodzenia »osób podejrzanych, rewizye domowe i areszty — oto następstwa stanu wyjątkowego dla inteligencyi, dla robotników i dla oświeconych włościan, należących do stronnictw opozycyjnych.

Pośrednio stan wyjątkowy daje się we znaki ludności pracującej głównie pod względem ekonomicznym, utrudnia bowiem zarobkowanie, sprzedaż i kupno produktów i wogóle wszelki ruch handlowy. Postrachu nie szerzy, ale winnych i niewinnych gnębi i drażni. Dla postrachu wystarczyły kule żandarmów i groźba szubienicy. Zresztą chyba nawet najgorliwsi zwolennicy tego zbawczego środka, nie zaprzeczą, że przedłużanie jego oddziaływania jest niepożądanem.

Ci, którzy zaprowadzenie stanu wyjątkowego doradzali, a teraz żądają, żeby był »przynajmniej do końca roku« utrzymany, nie ukrywają tego wcale, że nie chodzi im o stłumienie skuteczne rozruchów antyżydowskich i zapobieżenie im na przyszłość, ale że chcą za pomocą represyi zgnieść wszelki ruch opozycyjny w kraju.

Z wielu objawami dążeń tego ruchu nie solidaryzujemy się bynajmniej, jak również z jego taktyką, zwłaszcza z taktyką stronnictwa socyalistycznego. Ale solidaryzujemy się całkowicie z wspólnem dążeniem wszystkich stronnictw demokratycznych, z dążeniem do utrwalenia i rozwijania samodzielności politycznej i społecznej warstw ludowych. Koniecznym warunkiem rozwoju, a nawet istnienia tej samodzielności jest wolność obywatelska. Tej wolności właśnie zagraża, a nawet znosi ją zupełnie w połowie kraju stan wyjątkowy. Bez parlamentu bodaj przez dłuższy czas obyć się można, ale zniesienie wolności stowarzyszeń i prasy, oddanie obywateli na pastwę samowoli — obala wszelkie rękojmie ustroju konstytucyjnego. Wróciliśmy w Galicyi zachodniej do systemu rządów absolutnych, systemu wszechwładzy biurokratycznej i ten system stronnictwa, dotychczas panujące u nas, chcą utrwalić a nawet na kraj cały rozszerzyć.

Posiadacze przywileju politycznego i społecznego, rozumiejąc niebezpieczeństwo, jakiem ich stanowisku grozi wzrost samodzielności ludu, wyzyskują swoje wpływy w sferach rządowych w celu utrzymania stanu wyjątkowego. Rozumieją oni doskonale, że dziś już tylko środki nadzwyczajne mogą ich przy władzy utrzymać i nie tają się wcale, że pragną zgnębić dążenie ludu do samodzielności politycznej i społecznej.

Obrońcy stanu wyjątkowego nie są politykami naiwnymi i nie łudzą się wcale, żeby zarządzenia, których domagają się, przyczyniły się chociaż cokolwiek do naprawy stosunków, będących przyczyną zaburzeń. Otwarcie przyznają, że chodzi im o utrwalenie swej władzy, swego przywileju.

Rozruchy przeciw żydom są istotnie objawem groźnym, świadczącym o rozprzężeniu stosunków społecznych, o konieczności gruntowej ich naprawy. O tem jednak w sferach, rządzących w kraju, nikt nie myśli. Wydział krajowy, naczelny organ samorządu galicyjskiego, rozesłał okólnik do prezesów rad powiatowych, w którym prosi ich, żeby w porozumieniu ze starostami zbadali dokładnie, o ile zawinili wójtowie po wsiach, gdzie były zaburzenia i czy nie należy tych wójtów zawiesić w urzędowaniu lub złożyć z urzędu? Organy samorządu mają więc dobrowolnie spełniać czynność, należącą do policyi i sądów. Po nad to nic mądrzejszego, czy głupszego wymyśleć nie zdołano.

*Słowo polskie* wzywa władze autonomiczne, żeby wzięły inicyatywę w sprawie reformy stosunków, ale samo wątpi, czy to wezwanie mieć będzie jakikolwiek skutek.

»A autonomia! — pyta — Wydała dekret, okólnik napisała. Można przewidzieć losy tego dekretu. Pójdzie tam, gdzie wszystkie inne okólniki spoczywają, Rychło w czas przypomniała sobie autonomia, że czuwanie nad bezpieczeństwem osób i mienia należy do własnego zakresu gminy! Gdy dwudziestu ludzi zginęło, gdy pan kat rękawy zakasuje, wtedy autonomia zerwała się do czynu.

»I to się nazywa obywatelską akcyą! Dach nad głową goreje, a oni bibuły rozsyłają.

»Mamyż samorząd w kraju, czy go nie mamy?

»Istnieją Rady powiatowe, owe szkoły życia publicznego, ducha obywatelskiego krzewicielki, pojednania i zbratania stanów rękojmie — i jak się tam wszystkie te frazesy, od trzydziestu lat bezmyślnie powtarzane, nazywają — istnieją tej pracy organicznej rozsadniki, czy też nie? A mężowie zaufania? Przezacni i sławetni wójci, wybrańcy gmin, podpory autonomii galicyjskiej?

»Gdzież są te światła i luminarze? Niech wyjdą z cienia na światło dzienne, wylazłszy, niech się pokażą światu, niech ujmą akcyą ratunkową w swoją obywatelską dłoń!

»Chwila jest poważna Czas jest ostatni. Kto się dziś do czynu nie zerwie, tego jutro nie będzie. I cała nasza autonomia krajowa, jeżeli będzie dalej trwać przy swej biurokracyi, a nie zerwie się zapałem do czynu nad istotną radykalną, naprawą stosunków społecznych, niech się wykreśli z liczby żyjących. Mamy najgłębsze przeświadczenie, że czas do pracy i wewnętrznych reform jest ostatni.

„Materyał wybuchowy gromadzi się coraz potężniej. Ostatnie wybory do sejmu ujawniły już bardzo podniesiony stan umysłów u włościan. Zeszłoroczne wybory do Rady państwa wśród niesłychanego roznamiętnienia ludu odbywały się pod jawnem hasłem secesyi i zakończyły klęską narodowej reprezentacyi. Na 78 mandatów z Galicyi, Koło polskie zdobyło zaledwie 58 mandatów.

»I w tem jest 20 mandatów wielkiej własności, 3 mandaty Izb handlowych i 13 mandatów miejskich. Na 27 mandatów z kuryi gmin wiejskich Koło polskie zdobyło przy powszechnych wyborach w roku zeszłym zaledwie 12 mandatów, dziś po tych wyborach uzupeł-

niających liczba ta spadła na 10 mandatów. Na 15 mandatów z kuryi powszechnego prawa głosowania Koło polskie zdobyło 9 mandatów, dziś po jednym wyborze uzupełniającym liczy tylko 8 mandatów«.

Otóż właśnie dla ocalenia stanowisk i wpływów, które tracą, politycy szlacheccy gotowi są wejść w sojusz nietylko z absolutyzmem, ale nawet z katem, gotowi są do przekreślenia wszystkich zdobyczy politycznych i społecznych, w ciągu 30 lat ostatnich dokonanych..

Temu samolubstwu, narażającemu nie tylko przyszłość Galicyi, ale przyszłość narodu całego dla zaspokojenia swoich interesów klasowych i osobistych, przeciwdziałać dziś powinni wszyscy rozumni i uczciwi obywatele, ceniący prawa i swobody obywatelskie. Opinia publiczna jest dziś zdemoralizowaną, a raczej zniechęconą i rozstrojoną Z jej apatyi i rozstroju korzystają właśnie wsteczniczy. Trzeba więc tę opinię rozruszać, wstrząsnąć, trzeba ogółowi uświadomić, że reakcya która głośno i śmiało, ale przedwcześnie tryumf swój obwieszcza, zmierza do podkopania podstaw naszego życia narodowego, do powstrzymania naszego rozwoju społecznego.

Autonomia, jeżeli mamy na myśli, władze jej naczelne, składa się z ludzi, którzy wespół z innymi dążą do reakcyi i rząd w tym kierunku popchnąć usiłują. Odwoływanie się więc do autonomii w ogóle jest co najmniej naiwnem. Ale organy samorządu powiatowego i miejskiego, będące rzeczywistem przedstawicielstwem społeczeństwa, powinny stanąć na czele akcyi, której bezpośrednim, najpierwszym celem musi być zniesienie stanu wyjątkowego. Rada miasta Krakowa zrobiła już początek, za jej przykładem powinny pójść inne rady miejskie, jak również powiatowe i nawet gminne i to nietylko w tej części kraju, gdzie stan wyjątkowy zaprowadzono, lecz w całej Galicyi. Zawieszenie konstytucyi w połowie kraju nie może być sprawą lokalną, która tylko miejscowości, pozbawionych praw obywatelskich, dotyczy. Ponieważ sejm nie prędko będzie zwołany, obowiązkiem organów samorządu jest podjęcie inicyatywy w sprawie, która kraj cały i wszystkie warstwy ludności obchodzi.

Taka powszechna a legalna manifestacya w obronie praw i swobód obywatelskich poruszyłaby opinię publiczną, byłaby może początkiem odrodzenia naszego życia politycznego, które zupełnie zamarło. Po trzydziestu latach względnej autonomii narodowej i rządów polskich, ale biurokratyczno-szlacheckich, doszliśmy do tego, że już tylko stanem wyjątkowym bronić możemy porządku społecznego i ochraniać spokój publiczny. To znaczy, że poszliśmy drogą błędną i że próby wyprostowania jej prowadzą nas na manowce bezprawia, zawsze szkodliwego, czy jest objawem anarchii, czy samowoli ulegalizowanej. Trzeba więc wrócić tam, zkąd wyszliśmy i zacząć na nowo pracę twórczą, polityczną i społeczną, wolną od błędów, któr śmy popełnili, które raczej pozwoliliśmy popełniać samozwańczym kierownikom naszego życia publicznego. Pierwszym jednak nieodzownym warunkiem tej pracy reformatorskiej musi być przywrócenie normalnych warunków działalności politycznej i społecznej.

Przeciwieństwo dążeń i interesów politycznych i społecznych w Galicyi występuje coraz groźniej. Niebezpieczeństwa lekceważyć nam nie wolno, tymbardziej że i w Austryi całej stan rzeczy nie wiele lepiej się przedstawia. Austrya może katastrofy wewnętrznej uniknąć, ale na wszelki wypadek, gdyby przesilenia nie uniknęła, my powinniśmy być silni i zdolni do obrony naszych interesów narodowych. Tymczasem my właśnie, którzy chełpiliśmy się niedawno jeszcze, że pod własnym dachem bezpiecznie przeczekamy szalejącą w państwie burzę, dziś z trwogą spostrzegamy w pobliżu oznaki groźniejszej burzy i lękamy się, że zwali ona nietylko dach, ale całą budowę, w ciągu trzydziestu wznoszoną, na nasze nieopatrzne głowy.

Nie ma u nas stronnictwa, które by chciało przyspieszenia katastrofy społecznej, wszyscy bowiem, nie wyłączając socyalistów, rozumieją, że w naszych warunkach, z narodowego punktu widzenia, taki wybuch nienawiści i namiętności klasowych byłby strasznem nieszczęściem. I niewątpliwie wszystkie stronnictwa wzięłyby chętny udział w akcyi twórczej, reformatorskiej, dążącej nie do zaprowadzenia urojonej harmonii politycznej i społecznej, ale do uregulowania sprzecznych dążeń i interesów. Walka polityczna i społeczna w narodach ucywilizowanych nie jest dziś wybuchem namiętności i porywów nieświadomych, ale powinna i może być prowadzoną przynajmniej równie prawidłowo, jak wojny pomiędzy narodami. Do takiej jednak akcyi do uregulowania przeciwieństw politycznych i społecznych, niezbędną jest swoboda zdania i działania przynajmniej w tej mierze, którą konstytucya austryacka oznacza.

Hr. Tarnowski, w którego artykułach pisarz bierze często górę nad politykiem, broniąc stanu wyjątkowego i domagając się jego przedłużenia, mimowoli wymownie charakteryzuje dzisiejszy stan rzeczy:

»Mamy sobie do powiedzenia, że złe jest wielkie, a odsłania stan wewnętrzny mocno nadpsuty. Pod groźbą sądów doraźnych rozruchy nie powtórzą się zapewne tam, gdzie już były; nie zdarzą się tam, gdzie ich jeszcze nie było. Ale zostanie jeszcze fakt i zostanie wrażenie: rząd strzelał do chłopów! Takie wrażenie staje się wspomnieniem, staje się legendą. Po całym kraju rozejdzie się hasło: w obronie żydów rząd strzelał do chłopów! Dalej do tego hasła przybędzie dodatek: rząd polski strzelał do chłopów! I wreszcie: panowie i żydzi w spółce kazali strzelać do chłopów! Ludzie, którzy widzieli trupy padające we Frysztaku ludzie, którzy stracili swoich ojców, czy synów, nie będą mogli na pociechę zrobić sobie tego rozumowania, że kiedy tłum, wezwany do rozejścia, rozchodzić się nie chce, kiedy ktoś z tego tłumu rzuci się na żandarma i zrani go, to żandarm musi dać ognia. Tego sobie ci ludzie powiedzieć nie są zdolni; ale są zdolni zapamiętać, co im żydzi zresztą z urąganiem powtarzają: »U żydów padały tylko szyby — a u nas chłopów trupy«.

»To jest wrażenie, które po tych wypadkach w każdym razie zostać musi — i musi zrodzić, utrwalić na długo ten ferment, ten społeczny kwas, który jest naszem zakażeniem krwi. I o to właśnie chodzi«...

Tak o to właśnie chodzi, tylko nie o wytwarzanie tego fermentu, tego kwasu, który krew naszą zakaża, ale o złagodzenie jego zgubnego działania, o rozcieńczenie trucizny, która w nim jest. Bezprawie ten kwas zgęszcza, zjadliwość jego zwiększa, wolność go rozcieńcza, rozprowadza.

Stosunki społeczne w Galicyi dla tego przedewszystkiem przedstawiają się groźnie, że i w wyższych i w niższych warstwach nie ma ani poczucia, ani poszanowania prawa.

W ciągu trzydziestu lat klasy wyższe i solidarne z niemi władze nadużywały powagi prawa, a nieraz

drwiły z niej cynicznie i jawnie prawo gwałciły w stosunku do ludu, do włościan i robotników.

Stan wyjątkowy, który jest ulegalizowanem bezprawiem, nie nauczy ludu poszanowania prawa, nie nauczy go również absolutyzm zakapturzony, do którego zachowawcy galicyjscy głośno lub po cichu wzdychają. Skojarzenie starej samowoli szlacheckiej z biurokratyzmem austryackim wytworzyło potworną kombinacyę, uniemożliwiającą w Galicyi rozwój stosunków politycznych i społecznych w duchu nowoczesnym. Tu ludzie, skrępowani na każdym kroku ustawami i przepisami, nie mają pojęcia o prawie, a więc i szanować go nie mogą. Trzeba więc naprzód wytworzyć poszanowanie prawa i uświadomić konieczność walki o prawo, wytworzyć i uświadomić nietylko w ludzie, ale przedewszystkiem w warstwie inteligentnej.

## *Z CAŁEJ POLSKI.*

Anemia polityczna w zaborze pruskim. Znaczenie żywiołu robotniczego dla sprawy narodowej. Przepisy o używaniu języka rosyjskiego w towarzystwach prywatnych. Z powodu zakazania zjazdu lekarzy w Poznaniu. Spóźniona energia.

Powiedzieliśmy już poprzednio, że utrata 6 mandatów w zaborze pruskim nie jest porażką bezwzględną, bo liczba głosów polskich znacznie wzrosła. Obrachunek szczegółowy pozwala ten wprost oznaczyć. Ogółem na kandydatów polskich w tych okręgach z których są już dane padło obecnie głosów 210.606, podówczas gdy w 1893 195793. Jest to bądź co bądź, przyrost znaczniejszy, niż przyrost ludności w tym okresie. A i o tem pamiętać trzeba, że w r. 1893 głosowała na kandydatów polskich pewna liczba Niemców katolików lub nawet, jak na Warmii, liberałów i rządowców.

Najznaczniejszy, bo wynoszący 11,44% jest przyrost głosów w Prusiech Zachodnich, gdzie właśnie straciliśmy aż 4 mandaty. Zarówno w Prusiech, jak w Poznańskiem zasługuje na uwagę fakt, że ubytek głosów polskich, (na ogół w 6 okręgach), uwidocznił się tam tylko, gdzie rezultat wyborów jest dla kandydata polskiego zupełnie pewny lub gdzie kandydat nasz nie ma żadnych widoków zwycięztwa. Natomiast w okręgach wątpliwych, pomimo nieodpowiedniej pory, udział wyborców polskich był większy niż w r. 1893.

Słowem lud polski spełnił obowiązek obywatelski i złożył świadectwo swej żywotności. Byłoby to świadectwo wymowniejszem, gdyby kierownicy polityczni postępowali inaczej gdyby rozwinęli gorliwą agitacyę, gdyby posłowie obcowali z wyborcami, gdyby tym ostatnim komitety nie narzucały kandydatów niepożądanych. Oto np. w okręgu gdańskim wiejskim, gdzie zresztą kandydat polski nie ma żadnych szans, straciliśmy 475 głosów, bo komitet zamiast kandydatury znanego tam p. Kulerskiego, który w r. 1893 miał 1207 głosów, postawił kandydaturę zasłużonego i szanowanego, ale wyborcom tamtejszym mało znanego ks. Wolszlegiera. Straciliśmy 335 głosów w okręgu wrzesińsko-pleszewsko-jarocińskim, bo wyborcy byli oburzeni narzuceniem im kandydatury p. Dziembowskiego. Dwaj magnaci, książe Radziwiłł i Czartoryski mieli teraz z górą 500 głosów mniej, niż w r. 1893, prawdopodobnie z tego powodu, że ich właśnie, jako arystokratów, wyborcy posądzają o dążności ugodowe i wogóle nie mają do nich zaufania.

Nie zdobywanie mandatów, ale przedewszystkiem powiększenie liczby głosów polskich powinno być zadaniem agitacyi politycznej, bo tylko ta liczba świadczy o wzroście świadomości narodowej i społecznej ludu. Tymczasem dla rozwoju tej świadomości nie wiele się robi, a nawet dążenie do niej bywa uważane za coś niewłaściwego, karygodnego. Opinia publiczna zaczyna jednak oddziaływać w tej sprawie na sfery, przywłaszczające sobie przywilej »prowadzenia polityki«. Nawet *Dziennik poznański*, ma się rozumieć po wyborach, zaznaczył konieczność zbliżenia się posłów do wyborców.

»Zbliżenie się nie tylko kandydatów, ale i posłów do wyborców, powinno się stać u nas ogólnem prawidłem Może to być nieraz niewygodnem, ale jest koniecznem, niezbędnem.

Przekonani jesteśmy, że secesya nie byłaby znalazła tak łatwego pola, gdyby wyborcy byli się przyzwyczaili w częstych osobistych zetknięciach do posłów swych i zwyczajni byli od nich brać polityczne nauki, zamiast od siejących niezgodę agitatorów.

»Pragnęlibyśmy, żeby posłowie nasi pod tym względem nie czekali jeszcze wyraźniejszych wskazówek od wzburzonej opinii. Taki jest duch czasu, odmienić go nie podobna, ani powrócić do stanu dawnej patryarchalności politycznej i parlamentarnej.

»Im częstszem, im ściślejszem będzie stykanie się posłów i kandydatów z wyborcami, tem pewniejsze też będą ich mandaty«.

Nie o samodzielność polityczną ludu, ale o zapewnienie dotychczasowym posłom mandatów troszczy się wyłącznie *Dziennik poznański*, o przyzwyczajenie ich »do szukania instancyi urzędowej w swoim pośle«; w każdym razie znamienną jest wzmianka o »wzburzonej opinii« i uznanie konieczności zerwania z »patryarchalnością polityczną i parlamentarną«

*Orędownik* stwierdza, że tegoroczne wybory wykazały anemię i niemoc polityczną społeczeństwa »w wyższych warstwach«. Uwagi tego pisma zasługują na przytoczenie, tłómaczą bowiem trafnie stosunki istniejące:

»Społeczeństwo polskie, oddając się ślepo tak zwanej polityce ugodowej, zawiodło się srodze samo na sobie, na swym rozumie politycznym. Odpowiednio do rozmiarów tego zawodu należało przy obecnych wyborach znaleść stosowną formę zaznaczenia, że społeczeństwo na fałszywą drogę polityki ugodowej nie tylko nie nawróci, ale w stosunku do rządu pruskiego opierać się będzie — jedynie i wyłącznie na własnych siłach.

»Zaznaczyć to było można przy tegorocznych wyborach do parlamentu jedynie przez niedopuszczenie żeby dotychczasowi posłowie, znani jako zdeklarowani ugodowcy, ponownie zostali wybrani do parlamentu.

„To było społeczeństwo polskie sobie samemu winne. To było *conditio sine qua non* — to było niezbędnym postulatem tegorocznej akcyi wyborczej, jeżeli społeczeństwo polskie miało się zapewnić, że jest świadome swego położenia, że posiada potrzebną energię woli i potrzebne środki na to, by zamanifestować przy wyborach wobec polityki pruskiej swoje stanowisko.«

Tymczasem wybrano 4 zdeklarowanych ugodowców, co »podniosło szanse polityki pruskiej w Berlinie a siłę narodową w kraju skrępowało i osłabiło". Ostatecznie więc wynik wyborów stwierdza, że »ugodowcy są górą, a obóz szukający ratunku we własnych siłach, w siłach ludu jest dołem.«

Taki wynik przypisuje *Orędownik* energii polityków ugodowych i anemii politycznej społeczeństwa, które »czuje i widzi, że powinno inaczej sobą rozporządzić, ale tego uczynić nie może, bo brak mu sił na to.«

Zdaje mi się, że były inne jeszcze przyczyny zwycięztwa polityków ugodowych.

Ogoł przeciwników tej polityki sądzi naiwnie, że po deklaracyi p, Komierowskiego, rola jej jest zupełnie skończoną. Ci przeciwnicy nie pojmują, że w polityce ugodowej zwalczać należało i należy nie sam fakt tylko paktowania z rządem pruskim, nie błędną rachubę dyplomatyczną, ale przedewszystkiem zasadę prowadzenia dowolnego polityki bez zasięgania opinii ogółu, a nawet wbrew jego woli. To stanowi istotę polityki ugodowej i pozostało nietkniętem, bo, jak słusznie *Orędownik* wywodzi:

»Cała polityka żywiołów ugodowych u nas polega na tem, żeby się bawić w jakieś dyplomatyzowanie w Berlinie, żeby wszelkie sprawy publiczne zagarnąć dla siebie jako swój monopol i przy tem lekceważyć sobie zdanie i wolę szerokich kół obywatelstwa; żeby z tym monopolem zgarniać dla siebie wyłączny przywilej sądu w sprawach politycznych z tą pretensyą, aby nawet ich notoryczne głupstwa uważane były za wykwit rozumu politycznego«.

Ludzie uczciwi, patryoci szczerzy, ale »starej daty«, a zarazem politycy naiwni, żeby nie użyć dosadniejszego przymiotnika, nie rozumieją tego, bo obałamucają się sami i hypnotyzują frazesami o zgodzie, jedności i solidarności narodowej. Tacy ludzie, będąc przeciwnikami ugodowców, głosowali jednak na p. Mottego i nie tylko na niego, ale i na pp. Cegielskiego, Komierowskiego i Dziembowskiego.

Ruch ludowy zaś nie miał żadnej organizacyi i tylko w Poznaniu wykazał żywotność i energię. Tam właściwie ugodowcy walkę przegrali, bo chociaż kandydat ich zyskał 700 głosów więcej, ale zawdzięcza zwycięztwo Niemcom, co stwierdza w polemice z ***Dziennikiem poznańskim*** organ hakatystów *Posener Tageblatt*, pisząc: »gdybyśmy byli złośliwymi w polityce, to wstrzymalibyśmy się od głosowania i p. Andrzejewski zostałby posłem.«

Te 8000 głosów, które otrzymał p. Andrzejowski, zawdzięcza niemal wyłącznie ludowi, zwłaszcza robobotnikom polskim. Przyznaje to *Orędownik* i wyraźnie zaznacza, że »przy wyborach będziemy się musieli coraz więcej liczyć z robotnikiem polskim« oraz, że udział robotnika w wyborach zależy od stosunków społecznych i ekonomicznych. Wybory wypadły w tym czasie, gdy tysiące robotników wychodzą za zarobkiem, zwłaszcza z Prus Zachodnich. Okazało się to dowodnie w okręgu świeckim. »Tam lud polski w ostatnich trzech latach cztery razy przystępował do wyborów i ostatecznie w roku zeszłym przeprowadził posła swego tysiącem głosów większości. Agitacya prowadziła się tam żywiołowo, lud sam pracował, a jednak w tym roku lud ten przegrał. Przegrana polega na tem, żeśmy jednego posła stracili, ale nie na tem, żeby w ludzie siła żywotna osłabła. Lud w jednym roku zmienić się nie mógł i pozostał dziś tem, czem był przed rokiem. Zewnętrzne stosunki przyczyniły się do porażki; w tym przypadku wychodźtwo ludu za chlebem w głąb Niemiec; niektóre gazety obliczają liczbę tych wychodźców z samego Swieckiego na 6 tysięcy«.

W Świeckiem ujawniło się to wyraźnie, co gdzieindziej zarysowuje się dopiero, że od udziału robotników w działalności politycznej zależy sprawa zachowania i rozwoju żywiołu polskiego w zaborze pruskim. Pisma ugodowe przepowiadają, że ruch ludowy doprowadzić musi do wykolejenia polityki narodowej z torów tradycyjno-historycznych. Istotnie, jest to możliwem, jeżeli dzisiejsze stosunki polityczne nie ulegną zmianie radykalnej. Polityka kompromisów sprawiła już na Ślązku, że w dwóch okręgach socyaliści zdobyli 17.000 głosów, kiedy w r. 1893 mieli tam trochę więcej niż 1000. Ale nie ruch ludowy temu winien, bo tam właśnie, gdzie on się rozwija, agitacya socyalistyczna gruntu nie znajduje W Poznaniu np. kandydat socyalistów miał w r. 1893 z górą 1000 głosów, obecnie tyko 600.

— Korespondent nasz warszawski pisał już dawniej, że Imeretyński w memoryale, który w zimie zawiózł do Petersburga, wykazywał konieczność rusyfikacyi wszelkich urządzeń, mających chociaż cokolwiek publiczny charakter. Obecnie mamy w ręku odpis postanowienia rady, utworzonej w Petersburgu dla rozpatrzenia wniosków generał-gubernatora warszawskiego. Dokument ten dotyczy zaprowadzenia języka rosyjskiego w korespondencyi towarzystw prywatnych.

»1) Wszystkie w ogóle korespondencye towarzystw prywatnych z instytucyami i osobami urzędowemi odbywać się powinny w języku rosyjskim.

2) Na wszelkie zapytania prośby i żądania zarówno piśmienne, jak ustne innych towarzystw lub osób prywatnych, sformułowane w języku rosyjskim, powinny towarzystwa prywatne odpowiadać po rosyjsku.

»3) Cała korespondencya wewnętrzna towarzystw, nie wyłączając protokułów i dzienników posiedzeń oraz buchalterya i rachunkowość powinny być prowadzone j e d y n i e w języku rosyjskim. Powyższe żądanie, o ile dotyczy rachunkowości i buchalteryi, ogranicza się prowadzeniem w języku rosyjskim ksiąg buchalteryjnych i sprawozdań; publikowanie zaś tych danych może być dopuszczonem w przekładzie na język polski, pod tym jednak warunkiem, żeby przekład polski był drukowany równolegle *(en regard)* z tekstem rosyjskim.

»4) Towarzystwom prywatnym pozwala się (***dopuskajetsia***) korspondować z innemi towarzystwami i osobami prywatnemi w języku polskim.

»5.) Pozwolenie w §. 4 wymienione nie dotyczy jednak miejscowości, mających zwartą ludność rosyjską lub litewską, położonych we wschodnich częściach gubernii lubelskiej, siedleckiej i suwalskiej, gdzie korespondencya towarzystw prywatnych z takiemiż towarzystwami i osobami powinna być prowadzona wyłącznie w języku rosyjskim«.

Powyższe przepisy mają być wskazówką dla władz rządowych, które mogą odraczać wprowadzenie ich w życie »w miarę rzeczywistej potrzeby«.

Na końcu dokumentu znajduje się klauzula, głosząca, że przepisy, których główne punkty podaliśmy, nie powinny być ogłaszane i w ogóle podawane do wiadomości publicznej.

Rusyfikacya w programie »nowego kursu» wkracza więc już w zakres stosunków prywatnych. Nowy ten krok rządu, z inicyatywy księcia Imeretyńskiego zrobiony, świadczy wymownie, że szeptane przez ugodowców obietnice rozszerzenia w przyszłości praw języka polskiego są kłamstwem. Gdyby rząd myślał o jakiejkolwiek, chociażby w dalszej przyszłości, zmianie swej polityki w stosunku do społeczeństwa polskiego, utrzymywałby istniejący stan rzeczy, ale nie robiłby nowych zamachów na naszą odrębność narododową. Z władzami rządowemi i teraz towarzystwa prywatne po rosyjsku korespondowały. Na zasadzie nowych

przepisów cała niemal manipulacya biurowa odbywać się musi w języku rosyjskim. Wyłączenie miejscowości z ludnością ruską i litewską wskazuje, że nowy kurs naśladuje i w tym względzie stary, hurkowski. Dodać trzeba, że takich miejscowości, w których mieszkałaby ludność litewska lub ruska zwartą masą, nie ma w Królestwie wcale. W żadnym z powiatów wschodnich gubernii lubelskiej nie ma nawet 50% ludności ruskiej. Zresztą, czy to w ruskich, czy w litewskich powiatach wszystkie towarzystwa prywatne są wyłącznie polskie. Obecnie np. zarządy cukrowni Mircze i Poturzyn w gubernii lubelskiej będą musiały korespondować po rosyjsku z zarządami instytucyi kredytowych warszawskich.

Rząd rosyjski wie, że ogłoszenie podobnych przepisów sprawiłoby niekorzystne dla niego wrażenie, więc je komunikuje tylko osobom i instytucyom, których bezpośrednio dotyczą, ale jawnie ich nie obwieszcza. Znajdą się zapewne — n. p. w *Dzienniku poznańskim* — politycy którzy poczytają to ukrywanie za dowód delikatności, za chęć oszczędzenia społeczeństwu polskiemu przykrych wzruszeń....

Władze pruskie w Poznaniu zawiadomiły komitet, urządzający zjazd lekarzy i przyrodników polskich, że ze względów policyjnych obcy goście będą wydaleni. Wobec tego komitet, nie spytawszy o zdanie tych właśnie gości, o których chodziło, zjazd odwołał. To postanowienie, zdaniem naszem, nie jest właściwem, należało sprawę doprowadzić do końca, to jest przyjąć pismo urzędowe do wiadomości, lecz zjazdu nie trzeba było odwoływać. Niechajby policya pruska obcych gości wydalała gremialnie. Sądzimy, że nie zrobiła by tego, a gdyby zrobiła, wtedy dopiero sprawa nabrałaby pożądanego rozgłosu. Od wielu bardzo poważnych ludzi, którzy się na zjazd wybierali, słyszeliśmy zdanie, że pojechaliby pomimo zakazu. Lekarze czescy byli przekonani, że komitet zjazdu nie odwoła i spodziewali się, że skutkiem niewątpliwym zakazu będzie właśnie napływ liczniejszy gości. Tak byłoby istotnie, gdybyśmy mieli trochę więcej temperamentu i poczucia prawdziwego godności własnej, Bo obawa narażenia się na nieprzyjemność nie jest bynajmniej równoznaczną z poczuciem godności. My w Poznaniu jesteśmy w swoim domu, na swoim gruncie i powinniśmy bronić śmiało praw swoich.

Skoro komitet postanowił odwołanie zjazdu, trzeba było przynajmniej inne miejsce wyznaczyć i na prowokacyę władz pruskich odpowiedzieć demonstracyą. Zrozumiał to nawet ultraugodowy i lojalny *Kuryer polski* i zaproponował urządzenie zjazdu w Cieszynie. Był to projekt dosyć trudny, ale ostatecznie możliwy do wykonania. Zjazd w Cieszynie stałby się rzeczywiście demonstracyą polityczną, protestem poważnym przeciw wystąpieniu brutalnemu władz pruskich. Natomiast urządzenie zjazdu w Rymanowie lub w Zakopanem będzie w każdym razie kapitulacyą.

Komitet zjazdu przesłał ministrowi spraw wewnętrznych memoryał, wykazujący, że rozporzadzenie regencyi jest nieuzasadnione, zjazd bowiem nie ma charakteru politycznego. Nie mówiąc o tem, że takie pośrednie usprawiedliwienie zakazu zjazdów politycznych nie jest z naszego stanowiska narodowego właściwem, należało powołać się nie na lojalność poprzedniego zjazdu, ale na prawo. Jeszcze mniej właściwym jest ton memoryału, bo nawet wymagania grzeczności urzędowej nie usprawiedliwiają takich wyrażeń, jak »zanosimy najuniżeńszą prośbę«. Ma się rozumieć, minister odpowie odmownie, jeżeli w ogóle odpowie komitetowi w porę.

*Czas* zajmuje w tej sprawie stanowisko odrębne tak bowiem pisze:

»Pomiędzy Austryą a Niemcami — istnieje przymierze nader ścisłe, zatwierdzone uchwałami ciał prawodawczych obu państw, przy wybitnym udziale polskich przedstawicieli. Pierwszą zasadą tego przymierza jest najściślejsze równouprawnienie wszystkich obywateli austryackich i niemieckich. Nie mówimy o politycznych agitatorach, ale zjazd poznański miał wyłącznie naukowy charakter i polityka była z niego, z góry zasadniczo wykluczona.

»Tymczasem postanowienie pruskie robi polskich uczonych w Austryi obywatelami drugiej klasy, stosuje bowiem do nich zasady wyjątkowe, używane tylko przeciwko wrogom państwa. Tego ścierpieć nie możemy i nie powianiśmy. Albo przymierze austryacko-niemieckie obejmuje wszystkich obywateli obu państw, zasługujących na opiekę prawa, albo nie ma racyi bytu. Zresztą prawo międzynarodowe zastrzega przedewszystkiem najściślejszą wzajemność w każdym kierunku. Jeżeli zatem rząd pruski chce stwarzać pewne wyjątki i ograniczenia, musimy się domagać, aby je stosowano w Austryi w tych samych rozmiarach wobec pewnych kategoryj niemieckich podanych. A sposobność do tego nadarza się bardzo często. Każdy niemal kongres naukowy niemiecki. odbywający się w Austryi, ściąga liczne zastępy uczestników z Niemiec, których swobody ruchów nikt nigdy nie krępował«

»Wolno Prusakom nie dopuszczać Polaków do zjazdów odbywających się w Niemczech, ale rząd austryacki może odpowiedzieć na tę prowokacyę zakazem udziału Niemców w zjazdach austryackich. Bo trzeba, żeby w Niemczech dobrze wiedziano, że Polacy w Austryi są żywiołem politycznym, którego równowartość i równouprawnienie z innemi plemionami monarchii jest konstytucyjnie zastrzeżone i zachowane być musi, cokolwiek o tem myślą hakatyści.«

Postępowanie władz pruskich uważa *Czas* za prowakacyę »nietylko Polaków ale całej Austryi« i sądzi, że zakazanie zjazdu w Poznaniu »nie może pozostać bez wpływu na dalsze ukształtowanie się stosunków wzajemnych obu państw.«

W tym tonie trzeba było mówić kilka lat temu w podobnych wypadkach, a z pewnością rząd pruski miarkował by choć trochę swoje zapędy antypolskie. Dziś, niestety, słowa *Czasu* nie mają praktycznego znaczenia, bo stanowisko Polaków i Austryi nie jest tak mocnem, jak do niedawna było, a Niemcy nie bardzo się troszczą o trwałość sojnszu z monarchią austryacko-węgierską. Może zresztą dziś jeszcze dałoby się coś zrobić w drodze dyplomatycznej, gdyby kierownictwo sprawami zagranicznemi Austryi nie spoczywało w ręku człowieka, który stara się najgorliwiej o to, żeby zapomniano go o jego polskiem pochodzeniu.

Komiczną stronę całej tej sprawy przedstawia stanowisko wobec niej ugodowców warszawskich, wszelkiego rodzaju propagatorów braterstwa słowiańskiego i prasy rosyjskioj, która potępia barbarzyństwo niemieckie. Każdemu bowiem nasuwa się myśl: jeżeli nie można odbyć zjazdu w Poznaniu, to dla czego nie urządzić go w Warszawie? I rząd rosyjski, gdyby mu chodziło istotnie o zjednanie sobie Polaków, skorzystał by z tej sposobności i na zjazd w Warszawie się zgodził. Tymczasem nawet na zaproponowanie Warszawy cenzura pismom miejscowym nie pozwoliła i prof. Baranowski,

nie zważając na stan wyjątkowy w Galicyi zachodniej, zaprasza zarząd lekarzy i przyrodników do Zakopanego. Powyżej przytoczone fakty ilustrują doskonale położenie prawno-polityczne ludności polskiej w trzech zaborach.

*J. L. Jastrzębiec.*

## *Z ZABORU ROSYJSKIEGO.*

*Warszawa 23 czerwca.*

Oszczędność, jako znamienna cecha polityki rosyjskiej. Stosunek rządu do szkół zawodowych. Sprawa politechniki. Przyznanie się do bankructwa politycznego.

Nasi różnego rodzaju ugodowcy, mówiąc nibyto o Poznańskiem albo o Irlandyi, a z oczami zwróconemi na Belweder i Petersburg, starają się wytłumaczyć rządowi, jak zły robi interes na gnębieniu narodowości zwyciężonej i wykazać korzyści materyalne, któreby niewątpliwie wypłynęły dla rządu i narodu panującego, gdyby gnębienia zaprzestał. Zamiast bowiem wydawać znaczne sumy na wynaradawianie, możnaby te pieniądze zaoszczędzić i użyć ich na własne potrzeby.

Rząd pruski istotnie ponosi znaczne koszta z powodu polityki antypolskiej, inwestycye różnego rodzaju pochłonęły zapewne setki milionów. Swieżo uchwalony fundusz 100 milionowy na kolonizacyę ziem polskich dowodzi również kosztowności polityki pruskiej.

Inaczej rzecz pojmuje rząd rosyjski. Od czasu gdy kraj nasz znajduje się pod jego panowaniem, zawsze znacznie więcej płaciliśmy rządowi i żywiołowi rosyjskiemu w postaci podatków, monopolu, konfiskat pensyi i łapówek, aniżeli otrzymaliśmy od tegoż rządu na potrzeby kraju.

Obecnie rząd rosyjski idzie jeszcze dalej; oto nietylko nic na rusyfikacyę nie wydaje, ale rusyfikuje kraj za nasze własne pieniądze, przyczem znamiennym jest faktem, na który mało w ogóle zwracamy uwagi, że zwłaszcza od pewnego czasu rząd zaniechał zupełnie jakichkolwiek nakładów na podniesienie dobrobytu i kultury krajowej. Królestwo polskie jest chyba jedynym krajem w Europie, w którym państwo, o ile tego nie wymagają potrzeby wojskowo-policyjne, zupełnie zaniechało budowy nowych dróg, regulacyi rzek i t. p. przedewszystkiem zaś zaniechało zakładania szkół.

W końcu 19 wieku, gdy inwestycye dla rozwoju dobrobytu i kultury są na porządku dziennym w najuboższych nawet krajach, takie położenie rzeczy w Królestwie jest ciekawą anomalią, zwłaszcza w zakresie szkolnictwa dzieją się tu rzeczy niezmiernie charakterystyczne tak dla przebiegłości polityki rosyjskiej, jak i dla naszej naiwnej potulności.

W ostatniem dziesięcioleciu troska o rozwój wykształcenia zawodowego i o zakładanie szkół profesjonalnych wszelkiego typu zaznacza się w zakresie szkolnictwa we wszystkich nieomal krajach europejskich, zwłaszcza zas w krajach z bardziej rozwiniętym przemysłem.

I u nas również możnaby zebrać *sui generis* bibliotekę z artykułów i wzmianek dziennikarskich zwłaszcza zaś z przedruków z naszych pism i z prasy rosyjskiej, zawierających pogłoski o rozmaitych zamierzeniach rządu w tym kierunku. Byliśmy nawet świadkami odpowiednich reform. Oto dobroczynny rząd, chcąc skierować młode pokolenie do zajęć praktycznych, jak wiadomo jeszcze przed 10 laty zakazał przyjmowania dzieci klas uboższych do gimnazyów, następnie zaś, do tegoż dążąc celu, zwinął oddziały równoległe we wszystkich prawie szkołach średnich Królestwa, czyli innemi słowy zmniejszył liczbę tych szkół blisko o połowę. Zbyteczna dodawać, że pomimo olbrzymiego wzrostu ludności nowe gimnazya lub szkoły realne za pieniądze rządowe w ostatnich czasach nie powstają i mamy takie fakty, że naprzykład Łódź, licząca przeszło 300.000 mieszkańców, posiada jedno tylko gimnazyum, przyczem zakład ten mieści się w gmachu, ufundowanym i urządzonym wcale nie przez rząd, ale przez towarzystwo akcyjne Szajblerów.

Powyższe środki służą naturalnie wskazanemu celowi i oczywiście mniej młodzieży otrzymuje wykształcenie ogólne obecnie, niż dawniej. Tym sposobem pierwsza częśc programu, ta mianowicie, która nietylko nic nie kosztuje, ale znaczne spowodowała oszczędności, całkowicie i z zupełnem powodzeniem przez rząd wykonaną została. Inaczej natomiast rzecz się ma z drugą pozytywną częścią programu rozwoju wykształcenia zawodowego. To wykształcenie polega oczywiście nie tyle na zamykaniu szkół ogólnie kształcących, ile na otwieraniu szkół profesyonalnych. Otóż rząd, wszystkie wzmianki i łagodne insynuacye dziennikarskie rzuciwszy do kosza, ani jednej, literalnie ani jednej szkoły zawodowej za własne pieniądze w Królestwie nie ufundował.

Postępowanie, polegające na zamykaniu szkół starych i nie otwieraniu nowych, zupełnie odpowiadało widokom rządu za starego kursu. Nowy kurs przyniósł z sobą poglądy odmienne, widzi on w szkole rosyjskiej potężne narzędzie rusyfikacyi kraju i dlatego uważa rozwój szkolnictwa za pożądany, z drugiej jednak strony, obecni rządcy nasi godzą się z poprzednikami w zapatrywaniu, że z funduszów państwowych rosyjskich nie należy wydawać ani grosza na szkoły w kraju. Wobec tego zdawałoby, się, że problemat jest nierozwiązalny, tymczasem rząd rozwiązał go znakomicie, tak, że i szkoła rosyjska rozwija się w Polsce i skarb państwa nie wydaje na to szeląga, a dzieje się to w ten sposób, że szkoły zakładają i utrzymują sami mieszkańcy kraju z własnych, dobrowolnych ofiar. I tak fabrykant sosnowicki Dietel własnym kosztem założył w Sosnowcu szkołę realną i szkołę miejską i zapewnił całkowite utrzymanie tych zakładów. Świeżo władza naukowa zwróciła się do mieszkańców Kielc bez żadnej ceremonii z żądaniem wybudowania ich kosztem gmachu na rozszerzenie miejscowego gimnazyum rządowego i mieszkańcy miasta uchwalili żądany fundusz. Szkoły ludowe, z wyjątkiem prawosławnych szkół cerkiewno-parafialnych, są utrzymywane przez gromady wiejskie i gminy bez żadnego przyczynienia się ze strony rządu. W dziedzinie szkolnictwa zawodowego rząd absolutnie nic nie zrobił i wszystkie istniejące szkoły fachowe, niższe i średnie, zawdzięczają swój byt funduszom osób prywatnych. Zapis Kickiego stworzył szkołę rolniczą w Sobieszynie, ofiarność panów Wawelberga i Rotwanda wyższą szkołę mechaniczno-techniczną w Warszawie. Wszystkie inne szkoły rzemieślnicze, techniczne, handlowe i t. p. które wciąż powstają w kraju naszym, byt swój i rozwój zawdzięczają jedynie i wyłącznie ofiarności prywatnej.

Europejczyk, gdyby o tym fakcie posłyszał, zapewne winszowałby społeczeństwu polskiemu, że ma wolność zakładania szkół a więc kształcenia swobodnego dzieci swoich. Rząd rosyjski jednak, najmiłościwiej ze-

zwalając na zakładanie szkół z funduszów prywatnych, bynajmniej przez to nie rozumie szkół wolnych; nasze szkoły prywatne są prywatnemi tylko pod względem finansowym, co się zaś tyczy organizacyi programu wykładów, mianowania nauczycieli, a przedewszystkiem kwestyi najdrażliwszej, to jest stosunku do języka ojczystego i naszej kultury narodowej, szkoły te są czysto rządowe. Program i organizacya tych szkół, zwłaszcza zakładanych w ostatnich czasach, muszą być wzorowane na tak zwanej ustawie normalnej i najmniejsze odstąpienie od owej ustawy nie jest dopuszczone. Pod tym względem władza jest nieubłagana; tak naprzykład niedawno zgromadzenie kupców miasta Warszawy powzięło zamiar założenia szkoły handlowej. Szkoła ta nie została zatwierdzoną przez władzę, albowiem projektodawcy postawili w programie naukowym obowiązkową naukę języka polskiego, ministeryum skarbu w departamencie handlu i rękodzieł na to w żaden sposób zgodzić się nie chciało i wykreśliło obowiązkową naukę języka ojczystego z programu szkoły. Wobec tego kupiectwo warszawskie myśli założenia szkoły zaniechało. Natomiast zgromadzenie kupców miasta Łodzi funduje szkołę według wzoru ministeryalnego i w tej szkole język polski, na równi naprzykład z nauką tańców, stanowi nieobowiązkowy, nadprogramowy przedmiot wykładów i tylko usilnym staraniom przedstawicieli kupiectwa łódzkiego, czynionym w Petersburgu, zawdzięczyć należy fakt, że za naukę języka polskiego nie będzie pobierana osobna opłata.

We wszystkich szkołach prywatnych nauczyciele muszą być zatwierdzeni przez władze rządowe; rząd, odmawiając zatwierdzenia, nie jest krępowany wyjawianiem motywów. Władza stale odmawia zatwierdzenia Polaków na stanowiskach nauczycieli geografii i historyi. W niektórych szkołach rząd *proprio motu* mianuje dyrektora i inspektora a sam właściciel szkoły pozostaje wówczas biernym widzem odbywanych w jego zakładzie eksperymentów pedagogicznych. Tak naprzykład w szkole handlowej p. Rontalera w Warszawie rząd zamianował dyrektora i inspektora; gdyby p. Rontaler się na to nie zgodził, szkoła jego byłaby zamkniętą, tymczasem władza nakazała właścicielowi szkoły wypłacać owym dwóm dostojnikom 8.000 rs. rocznie. Władza jest z cudzej kieszeni dużo hojniejsza jak z własnej, gdyż w średnich szkołach rządowych wynagrodzenie dyrektora nie przenosi 3 tysięcy rs; a wynagrodzenie inspektora 2 tysięcy rs.

Wszystkie zakłady naukowe prywatne znajdują się pod najściślejszą kontrolą rządową. W szkołach zawodowych kontrola ta szczególnie jest ścisłą, gdyż z powodu małej stosunkowo ilości tych szkół inspektor baczniejszą na każdy poszczególny zakład zwrócić może uwagę. Świeżo zamianowano osobnego inspektora dla szkół handlowych, których w Warszawie jest 5, a w Łodzi 2. Inspektor, mieszkający w Warszawie, może niemal codziennie być w każdej szkole. Urząd inspektora szkół handlowych w Królestwie powierzył minister Witte niejakiemu p. Malininowi, z zawodu matematykowi, który oczywiście, jak tego zresztą już dał dowody, o naukach handlowych niema pojęcia. Sam on zresztą powiada o sobie, że zadaniem jego nie jest czuwanie nad jakością wykładów i postępowaniem uczniów, lecz tylko nad tem aby w szkole nie działo się nic przeciwnego prawu, czyli, innemi słowy, aby polskość nie miała do szkoły dostępu.

Teraz właśnie Malinin asystuje na egzaminach uczniów i z zadawanych pytań wnioskować można, jak ten urzędnik pojmuje zadanie szkoły handlowej w Warszawie.

Oto naprzykład w jednej z tutejszych szkół dla kobiet, na egzaminie z geografii handlowej zapytuje słuchaczkę: jaki pisarz rosyjski urodził się w gubernii archangielskiej?

Słuchaczka, wychowanka gimnazyum, wie, że pisarzem tym był Łomonosow, egzaminator pyta dalej: czem wyróżnia się ta gubernia pod względem religijnym i otrzymuje odpowiedź, że znajduje się tam sławny w dziejach Rosyi monaster Sołowiecki. Ale i to nie zadawalnia wymagającego egzaminatora, pyta więc: co oprócz klasztoru wyróżnia gubernię Archangielską pod względem religijnym. Tu jednak kończy się erudycya cerkiewna słuchaczki, konstatuje to ze zdziwieniem p. M. i przypomina, że w jakiejś cerkwi tej gubernii znajduje się ciało prawosławnego świętego. Kwiatków podobnych do powyższego dałoby się uszczknąć dużo więcej na niwie naszego szkolnictwa, ale bukiet z takich kwiatków złożony miałby zapach zbyt wstrętny.

Oczywiście, że nauczyciele i uczniowie stosować się muszą do bizantyńskich wymagań, a to sprawia że nietylko program, ale i programu tego wykonanie do widoków rządowych się stosuje. Tym sposobem władza państwowa pokazała, że za polskie pieniądze ma rosyjskie zakłady w Polsce.

Najwymowniejszym jednak dowodem świetnej dyplomacyi nowego kursu w zakresie szkolnictwa jest politechnika warszawska. Nasi ugodowcy, nadużywając argumentu *a contrario*, powiadają, że widać politechnika jest ustępstwem ze strony rządu, skoro taki wróg nasz jak Apuchtin stanowczym był przeciwnikiem. Apuchtin był człowiekiem starego kursu i uważał, że najlepiej żadnych szkód nie otwierać. Natomiast Witte i Imerytyński, jako ludzie rozumniejsi i zręczniejsi, wiedzą dobrze że nie można zupełnie zatamować w naszych czasach rozwoju kultury i dobrobytu, że więc należy raczej rozwój ten pokierować łożyskiem, widokom rządu odpowiadającem. Pozwalają na szkoły zawodowe i najmiłościwiej, po długich niby to ceregielach i targach, zezwolili na urządzenie politechniki.

O tym zakładzie i o związanych z nim projektach i czynach pisaliście już niejednokrotnie. Jak wiadomo ma on powstać z kapitału miliona rubli, zebranego w roku zeszłym wśród pewnej części społeczeństwa polskiego. Obecnie w Warszawie zasiada komisya, obradująca nad zorganizowaniem politechniki. Komisya, ta przedstawia znakomity przykład tego, jak sobie Moskale wyobrażają współdziałanie żywiołu miejscowego z rządem. Oto komisya dzieli się na dwie podkomisye, z których jedna ma zbierać dalsze fundusze, druga zaś zajmuje się budową zakładu i jego organizacyą. Do pierwszej podkomisyi powołani zostali prawie wyłącznie Polacy, do drugiej zaś prawie wyłącznie Rosyanie, wyżsi urzędnicy. Znaczy to, że obowiązkiem Polaków jest dostarczać pieniędzy, któremi Moskale mają rozporządzać.

Pragnieniem rządu jest aby owa podkomisya polska zebrała pieniędzy jaknajwięcej i zebrała je jak najprędzej, tak ażeby panowie czynownicy mogli swobodnie niemi gospodarzyć. Dotychczas jednak nie przystąpiono do zbierania funduszów, a powodem tego była pogłoska, że rząd ma zamiar przy politechnice i za pieniędze przez Polaków ofiarowane wspaniałą ufundować cerkiew. Pomimo że w komisyi politechnicznej z Polaków zasiadają ludzie przeważnie wypróbowanej lojalności, to jednak nie miło się nawet tym panom musiało zrobić na myśl, że za zebrane z takim hałasem

i nadziejami pieniądze ma stanąć w Warszawie cerkiew prawosławna.

Pogłoska była mało prawdopodobna, nie z powodu ażeby rząd miał się krępować względami uczciwości, ale dlatego wprost, że w podobnych zakładach niema zwyczaju stawiania cerkwi i w świeżo zatwierdzonych planach politechniki kijowskiej budowa cerkwi nie jest przewidziana. Pomimo to interpelowano w Petersburgu dyrektora departamentu handlu i rękodzieł w ministerstwie skarbu. Pan Kowalewski oświadczył, że budowa cerkwi przy politechnice nie leży w zamiarach rządu. Jednak pogłoska sprawiła ten skutek, iż obecnie wśród polskich członków komisyi politechnicznej przeważa zdanie, że ze zbieraniem dalszych ofiar należy wstrzymać się aż do wykończenia dokładnych planów i konkursów. Ujawnionem to zostało na zebraniu, odbytem niedawno u p. Kronenberga, które miało właśnie na celu obmyślenie dalszych funduszów.

Pewna część zgromadzonych, jak np. p. p. Wielopolski, Dobiecki i in. proponowała przystąpienie do zbierania dalszych ofiar, jednak znaczna większość była innego zdania; mówiono że nie można zbierać ofiar póki niema kosztorysów, że suma miliona rubli zebrana dotąd może i powinno wystarczyć na urządzenie politechniki, na dowód czego przytaczano fakt, iż całkowite urządzenie politechniki drezdenskiej, jednej z najlepszych szkół tego rodzaju w Europie, kosztowało dwa miliony marek. Oprócz tych argumentów, których przeciwnicy zbić nie mogli, członkowie komisyi politechnicznej wystawiali jeszcze jeden argument, bodaj najpoważniejszy, a wielce dla określenia sytuacyi charakterystyczny. Oto mówiono, że przystępować obecnie do zbierania dalszych składek byłoby niepolitycznie, ponieważ wątpliwą jest rzeczą, czy w ogóle znaleźliby się w kraju liczniejsi ofiarodawcy. W opinii społeczeństwa zapanowało zupełne zniechęcenie do polityki ugodowej i jeżeli jakieś poważne reformy wkrótce nie nastąpią, to zeszłorocznego nastroju politycznego, przy którym zbierano ofiary, wskrzesić nie będzie można. To zdanie wypowiadali liczni członkowie obecni na zebraniu.

Gdy się zważy, że polscy członkowie komisyi politechnicznej należą niemal wszyscy do naszej partyi dworskiej, to znamiennem musi się wydać owo przyznanie się do własnej niemocy.

Obecnie na porządku dziennym stoi obsadzenie katedr w politechnice. Nikt już nie marzy o politechnice polskiej, nawet możebność zamianowania polskiej większości ciała nauczającego jest wykluczoną; odnośne pragnienia, »liczące się z realnymi warunkami życia«, nie wychodzą po za połowę profesorów Polaków, i oto za narodowy grosz powstaje nowe ognisko nauki rosyjskiej w kraju, przy którem grzać się będzie nowa falanga czynowników. To jest najwspanialsza zdobycz i zysk narodowy, płynący z polityki służalstwa.

Moskale na tyle są politycznie wyrobieni, że od śmiechu wstrzymać potrafią.

*Nemo.*

*Ciechanów, (gub. płhcka).*

»Uregulowanie stosunku duchowieństwa do rządu«, obwieszczane przez ugodowców, urzeczywistnia się u nas w sposób następujący:

Dziekan ciechanowski, ks. Radzikowski powziął zamiar wybudowania sobie domu, wątpił jednak, czy niezamożni i skąpi parafianie zdobędą się sami na wystawienie przybytku, godnego jego osoby. Dla pewności porozumiał się więc z pomocnikiem naczelnika powiatu. Gdy na zebraniu parafian chłopi zaprotestowali przeciw wysokości sumy, pomocnik naczelnika zagroził oponentom kozą i uzyskał odpowiednią uchwałę. Z kolei rzeczy po uchwale zaczęto zbierać pieniądze i teraz dopiero dały się słyszeć głośne i powszechne utyskiwania na zdzierstwo księdza i sojusz z urzędnikami moskiewskimi. Dziekan mieszczaninowi, który przeciw wysokości składki protestował, za karę nie chciał pochować zmarłego dziecka, a gdy inni mieszczanie przyszli prosić wikarego, żeby przynajmniej pokropił ciało wodą święconą — wyrzucono ich za drzwi i oskarżono o najście domu.

Obywatel p. Czaplicki został wybrany w r. b. na radzcę Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Płocku. Po ukończeniu wyborów gubernator Janowicz kazał p. Czaplickiemu złożyć przysięgę w języku rosyjskim. Czaplicki oświadczył, że przysięgę złoży przed księdzem i w języku polskim. Przywołano księdza, któremu gubernator wręczył rotę przysięgi. Ksiądz odczytał rotę po rosyjsku i Czaplicki, jak później sam opowiadał, stracił przytomność umysłu i za księdzem słowa przysięgi po rosyjsku wygłosił. Obecni przy tym akcie obywatele ziemscy zaczęli głośno szemrać, za co gubernator skarcił ich surowo, oświadczając, że powinni szczycić się przysięgą rosyjską, tymbardziej, że używanie języka rosyjskiego w Towarzystwie kredytowem jest poniekąd nadaniem tej instytucyi charakteru rządowego.

Nie dziwimy się, że p. Czaplicki stracił przytomność umysłu, usłyszawszy księdza, wygłaszającego po rosyjsku rotę przysięgi.

*Mazur.*

## *Z ZABORU PRUSKIEGO.*

### SPRAWY WYBORCZE W PRUSIECH ZACHODNICH.

Straciliśmy w Prusiech Zachodnich aż 4 mandaty, ale liczba głosów polskich nie zmniejszyła się bynajmniej, przeciwnie, znacznie wzrosła. W r. 1893 na kandydatów polskich oddano 79.495 głosów, obecnie 88.587, przyrost wynosi 9.092 czyli 11·44%, przeszło dwa razy więcej, niż przyrost ludności w ostatnim pięcioleciu.

Przyczyną porażki, jeżeli w ogóle o porażce może być mowa, było połaczenie stronnictw niemieckich. Na kandydatów konserwatywnych i narodowo-liberalnych głosowali nietylko wolnomyślni, ale i katolicy Niemcy. Centrum postawiło swoich kandydatów, ale ci zdobyli bardzo niewielką liczbę głosów.

Dzienniki ugodowe przebąkują, że politycy zachodnio-pruscy, którzy byli zawsze przeciwni polityce dworskiej i uchodzą za demokratów, ponoszą winę porażki wyborczej. *Dziennik poznański* tajemniczo opowiada o wybitnej osobistości z Prus Zachodnich, która rzuciła hasło wybierania ludzi nowych, co jakoby było główną przyczyną klęski.

Zdaje się, że ta insynuacya dotyczy posła Czarlińskiego, którego nasi matadorzy polityczni chcieli się pozbyć, ale im się nie udało.

Kozłem ofiarnym jest również p. Kulerski, wydawca *Gazety grudziądzkiej*. Kandydaturę jego postawiono w okręgu grudziądzko-brodnickim, ale ponieważ część wyborców oświadczyła, że wstrzyma się od głosowania, jeżeli nie będzie kandydatem p. Różycki, p. Kulerski cofnął się i gorliwie współzawodnika swego popierał. Mimo to p. Różycki nie został wybrany, więc gotowa insynuacya, że p. Kulerski jeżeli nie szkodził mu wprost, to niedostatecznie za nim agitował.

Tymczasem okazuje się, że właśnie w okręgu grudziądzko-brodnickim przybyło stosunkowo najwięcej głosów polskich, bo przyrost wynosi 21·4%.

W powiecie grudziądzkim, przy wyborach, które się odbywały w lutym 1890 liczba głosów polskich wynosiła 3073, w r. 1893—3251. Przybyło więc w tym okresie 178 głosów, czyli niespełna 6 (5·78)%.

»A no, to nic dziwnego, pisze *Gazeta grudziądzka*, że wtenczas przyrost był tak olbrzymi, gdyż pracowały wówczas w Grudziądzu i powiecie grudziądzkim od lat kilkunastu — jak sami o sobie publicznie powiadają — »z poświęcenia« wyłącznie »osoby poważne«, nieomylni znawcy stosunków w powiecie, a pracowali cichuteńko »bez krzyku«, bez hałasu, to też 5 procent przybyć musiało.»

»Słysząc i czytając gadaniny naszych powag, naszych nieomylnych znawców stosnnków w powiecie, zdawałoby się, że po roku 93-im, kiedy to *Gazeta grudziądzka* zaczęła »broić« i kiedy p. Kulerski nie z »poświęcenia«, ale z prostego poczucia obowiązku, począł zwoływać wiece i na tych wiecach »hałasować«, po tem wszystkiem zdawałoby się, że liczba głosów musiała się przy ostatnich wyborach znacznie zmniejszyć! A tu — o dziwo — nie tylko, że się nie zmniejszyła, lecz podskoczyła z 3251 na 3914, przybyło więc głosów 663 tak, że przyrost wynosi 20·4%.

To samo okazało się w Grudziądzu. W r. 1893 głosowało 488 wyborców na kandydata polskiego, w tej liczbie wielu Niemców-katolików. Obecnie Niemcy-katolicy nie głosowali z Polakami a jednak było głosów polskich 817.

Natomiast wydaje nam się słusznem zdanie, że właśnie postawienie kandydatury p. Różyckiego spowodowało porażkę. Wielu robotników Niemców chciało głosować na p. Kulerskiego, ale mając do wyboru dwóch »junkrów«, polskiego p. Różyckiego i niemieckiego p. Siega, jako Niemcy woleli za swoim głosować. Żydzi oświadczają również, że na p. Kulerskiego byliby głosowali. Okazuje się więc, że jedną z przyczyn porażki było właśnie usuwanie nowych ludzi i popieranie kandydatur niepopularnych powag.

P. Kulerski nie byłby może lepszym od p. Różyckiego posłem, ale jest człowiekiem niezwykle czynnym, budzącym świadomość polityczną i narodową ludu, znanym osobiście wielkiej liczbie wyborców. Tacy tylko ludzie, lub politycy, znani całemu ogółowi polskiemu, jak p. Czarliński, zwyciężać mogą w okręgach wątpliwych.

Prawdopodobnie w okręgu grudziądzko-brodnickim i toruńsko-wąbrzesko-chełmińskim wybory będą unieważnione i jeżeli nowe wypadną w odpowiedniejszej porze, kiedy lud polski wraca z zarobków do domu, kandydaci nasi przejdą niewątpliwie, zwłaszcza, jeżeli będą nimi ludzie, których lud sobie życzy, nie zaś »powagi«, przez sąsiadów i przyjaciół polecane.

Gdyby ani jednego nawet okręgu nie udało się odzyskać, to przyrost 9.000 co najmniej głosów polskich więcej znaczy, niż strata 4 mandatów.

Ten przyrost wskazuje, że robota polityczna w Prusiech Zachodnich idzie prawidłowo i daje nadzieję, że z czasem nietylko te okręgi odzyskamy, ale i nowe zdobędziemy. Sporo jeszcze wyborców polskich pod groźbą utraty miejsca lub zarobku głosowało na kandydatów niemieckich. Tylko wzrost świadomości narodowej może tego rodzaju faktom zapobiedz.

Potępianie tych biedaków nie jest słusznem, potępić raczej należy tych, którzy sprzedawszy majątki Niemcom, wytworzyli podobne stosunki. A są pomiędzy nimi tacy, którzy mają czelność sięgać jeszcze po mandaty poselskie.

### KSIĘŻA-GERMANIZATORZY.

Nieboszczyk biskup chełmiński Redner, jakkolwiek był nieprzychylnie dla Polaków usposobiony, ulegając słusznym domaganiom się Gdańszczan, rozporządził, żeby co niedziela i święto odprawiano nabożeństwo polskie w kościele św. Mikołaja i żeby przed kazaniem i po kazaniu był śpiew polski.

Miejscowy proboszcz i inni księża w Gdańsku byli niezadowoleni z tego rozporządzenia. Ponieważ biskup nie wspomniał o graniu na organach, więc zabronili organiście wtórować śpiewowi polskiemu. Dotychczas parafianie Polacy nie mogą się doprosić gry na organach podczas śpiewu.

Nie poprzestając na drobnych szykanach księża aż do Rzymu zanieśli protest przeciw rozporządzeniu biskupa, nie powiodło im się jednak, bo świeżo właśnie pisma polskie ogłosiły następującą wiadomość:

»Protest przeciw kazaniom polskim, które mają się wygłaszać w kościele św. Mikołaja w Gdańsku w każdą niedzielę i święto, z wyjątkiem tych niedziel i świąt, w które przypada polskie kazanie w kościele św. Józefa, Stolica Apostolska w Rzymie, po dokładnem zbadaniu rzeczy, odrzuciła jako nieuzasadniony i zawyrokowała, iż ma pozostać przy rozporządzeniach biskupich *(mandatis Epi scopi est acquiescendum)*.

Podczas wyborów księża-germanizatorzy agitowali przeciw kandydatom polskim, jawnie popierając tu i owdzie narodowo-liberałów lub konserwatystów. W Grudziądzu proboszcz ks. Kunert przysłał telegram powitalny z powodu otwarcia zboru luterskiego. Dwaj wikaryusze Niemcy nie umieją po polsku i czytają z ambony kazania polskie, ale wymawiają tak śmiesznie, że ludzie oburzeni wychodzą z kościoła. Tymczasem w Grudziądzu kandydat katolicki stronnictwa centrum otrzymał tylko 16 głosów, zaś kandydat polski 817, co najlepiej chyba dowodzi, że Polacy ogromną większość parafian stanowią.

Gorliwość patryotyczna duchownych germanizarorów nie wystarcza jednak rządowi. Z listy kandydatów na biskupstwo chełmińskie, przedstawionej przez kapitułę cesarzowi, Wilhelm II tyle nazwisk wykreślił, że wolny wybór, zdaniem członków kapituły, jest w tych warunkach niemożliwym. Widocznie rząd upatrzył sobie na biskupa jakiegoś gorliwego germanizatora i chce wybór jego koniecznie przeprowadzić.

Na szczęście w Prusiech Zachodnich mamy sporą jeszcze gromadkę księży Polaków, których odwaga cywilna i patryotyzm służyć mogą za wzór wszystkim kapłanom w zaborze pruskim.

### SKUTKI SOJUSZU Z CENTRUM.

*Gazeta toruńska* cyframi wykazuje, że katolicy Niemcy w Prusiech zachodnich przyczynili się głównie do porażki kandydatów polskich. Można to było zresztą przewidzieć, bo nigdy, z wyjątkiem kilkoletniego okresu walki kulturnej, nie szli razem z Polakami. Tymczasem Polacy zazwyczaj w kilku okręgach kandydatów katolickich popierali, czasem tam nawet, gdzie przewyższali katolików niemieckich liczbą, jak n. p. w okręgu gdańskim wiejskim.

W tym okręgu już w r. 1871 kandydat polski miał 1800 głosów, a przy ściślejszych wyborach 2292. Tymczasem w latach następnych odstąpiono ten okręg Niemcom katolikom, którzy rychło wzmocnili swe stanowisko.

Od r. 1874 do 1887 wzrosły głosy na kandydatów katolickich niemieckich od 3600 do 6400, a polskie głosy znikły zupełnie. Dopiero w 20 lat potem tj. w 1890 pojawiły się znowu, ale już nie w tej sile, jak przed 20 laty, bo oddano ich tylko 752, a w 1893 roku 1207.

Z powodu tego okręgu pisze *Gazeta toruńska*:

»W roku 1871, kiedy trzykrotnie toczyła się walka wyborcza między Polakiem katolikiem a Niemcami protestantami, katolicy niemieccy nie głosowali na Polaka, nawet w wyborze ściślejszym. Zdaje się, że przez swój upór skłonili nasze władze wyborcze do zaniechania agitacyi w tym okręgu. W nagrodę za to pomogli im konserwatyści w latach 1878 i 1881 do zwycięztwa, ale sojusz centrowców z konserwatystami rozchwiał się już przy wyborach następnych, wskutek czego kandydaci centrowi przepadali aż do r. 1890. Chociaż w tym roku obok centrowej postawiono kandydaturę polską, zwyciężył centrowiec w wyborze ściślejszym.

»Pomogli mu do zwycięztwa obok Polaków Niemcy wolnomyślni i socyaliści. W roku 1893 przepadł kandydat centrowy, ponieważ większa część wolnomyślnych i socyalistów wstrzymała się od głosowania lub głosowała za konserwatystą«.

Ludzie, znający stosunki w okręgu gdańskim, zapewniają, że Polacy stanowią dziś jeszcze większość ludności katolickiej. Dawni osadnicy niemieccy zlutrzyli się prawie bez wyjątku, katolicyzm zaś niemiecki wytworzył się w znacznej części wskutek germanizacyi ludu polskiego.

»Trudno zaprzeczyć, pisze *Gazeta toruńska*, że sami przyczyniliśmy się nie mało do wynarodowienia staropolskiej, a dziś niestety tak zniemczonej ziemi gdańskiej, wydając ją w roku 1874 na łaskę i niełaskę Niemców, i trudno odrazu złe naprawić. Mamy wszakże nadzieję, że lud ziemi gdańskiej raz zbudzony uświadomi i podniesie się moralnie i materyalnie tak, że doprowadzi o własnych siłach do wyboru ściślejszego, jak to się stało lat temu 27. Całe nasze społeczeństwo powinno dbać o to, żeby pozostali potomkowie wojowników Świętopełka nie ulegli germanizacyi.«

Sojusz z centrum nie daje nam żadnych korzyści, nie zabezpiecza nas nawet od porażki. Należy więc, nie oglądając się na Niemców katolików, prowadzić nam agitacyę narodową, tymbardziej, że w wielu okręgach stosunki są podobne do istniejących w okręgu gdańskim wiejskim.

### OSADY RENTOWE.

Statystyka urzędowa pruska wyników stosowania ustawy o włościach rentowych od r. 1891 do r. 1897 zawiera następujące szczegóły.

W ciągu owych siedmiu lat zamieniono 808 majątków ziemskich, obejmujących 184.379 hektarów obszaru, zupełnie lub częściowo na osady. Ogółem utworzono 7104 osad, obejmujących 77.283 hektarów, resztę 107.000 hektarów pozostawiono jako folwarki. Wartość owych 7104 osad oblicza statystyka na przeszło 60,000.000 marek, z czego nabywcy wpłacili dopiero 6,640.000 marek. W roku zeszłym utworzono razem z 93 majątków, 915 osad.

Co się tyczy narodowości nabywców osad rentowych, wykazuje statystyka, że od początku istnienia ustawy powstało 2292 osad polskich, 4506 niemieckich. Nadto 216 osad znajduje się w rękach Mazurów, 67 w rękach Litwinów, wreszcie 23 osady przeszły w posiadanie Czechów, Niemców austryackich, poddanych Szwajcaryi i Ameryki.

W Wielkiem Księstwie Poznańskiem utworzono dotąd 1377 osad, w Prusach Zachodnich 2325, w Prusach Wschodnich 1026, na Śląsku 856, razem 5500 osad rentowych, z których, jak statystyka przypuszcza, jest blisko połowa w rękach polskich. W roku 1897 powstało 317 osad polskich, 522 niemieckich, 74 mazurskich, 1 litewska i 1 czeska.

Hakatyści oddawna krzyczeli, że osadnictwo rentowe przeciwdziała komisyi kolonizacyjnej i wymogli wreszcie że generalna komisya rentowa żąda obecnie, żeby osady nowo tworzone były koniecznie mieszane. W ostatnich zaś czasach, jak twierdzi *Dziennik poznański*, »ustało zatwierdzanie rent dla parcelacyi polskiej«.

Bank ziemski, który dawniej z ustawy o włościach rentowych korzystał, musi teraz, jak już poprzednio pisaliśmy, poprzestawać na własnych środkach i powiększenie kapitału tej instytucyi staje się potrzebą, niecierpiącą zwłoki.

### OBOWIĄZEK APOSTOLSKI.

Jednocześnie z ogłoszeniem zakazu zjazdu lekarzy polskich odbywały się pod opieką czułą władzy różne festyny niemieckie w Poznaniu. Był n. p. zjazd śpiewaków niemieckich, w którym brali udział śpiewacy z Łodzi i Kalisza i na którym rozdawano odbitkę wiersza, w brutalny sposób ubliżającego Polakom i zapewniającego, że kij jest najlepszą ochroną niemczyzny *(die beste Deckung ist der Hieb)*.

Niemiecka czeladź w Poznaniu urządziła również w tym czasie jakiś obchód i maszerowała po ulicach z chorągwiami. Te chorągwie poświęcił i pobłogosławił arcybiskup Stablewski. Nie poprzestając na tem »prymas Polski« przypomniał członkom towarzystwa obowiązek wierności dla ojczyzny niemieckiej".

To przypomnienie tymbardziej było niewłaściwem, że do towarzystwa niemieckiego należy podobno wielu czeladników Polaków, których pracodawcy Niemcy do zapisywania się na członków zachęcają.

Przemowienie arcybiskupa oburzyć musiało ludność rzemieślniczą polską w Poznaniu. Kilka pism śmielszych oburzenie to wyraziło. Prasa ugodowa broni arcybiskupa, dowodząc że »z apostolskiego obowiązku« (?) inaczej przemówić nie mógł. Istotnie nie mógł ks. Stablewski inaczej przemówić, ale nie ze względu na obowiązek apostolski tylko ze względu na zobowiązanie, które dał rządowi pruskiemu, zanim godność arcybiskupią otrzymał.

Towarzystwa polskie z goryczą rozmyślają, że ani zaszczytu takiego, ani urządzania obchodów nie są godne w przekonaniu nietylko władz świeckich, ale i duchownych. Świeżo właśnie towarzystwu przemysłowemu »Sobieski« zabroniono nietylko pochodu przez miasto, ale nawet urządzenia zabawy. Opowiadają sobie również ludzie, że ks. arcybiskup polskim owieczkom nigdy nie przypominał tak wyraźnie obowiązków względem polskiej ojczyzny. Przeciwnie, mówił im także o obowiązkach obywatelskich względem rządu pruskiego, jak ongi na wiecu w Toruniu, kiedy był jeszcze proboszczem wrzesińskim.

Na takie pojmowanie »obowiązku apostolskiego« nie mogą zgodzić ludzie, którzy, pamiętając, że są katolikami, nie zapominają jednak, że są Polakami.

## Z GALICYI.

### NIEWŁAŚCIWA TAKTYKA.

Zdarzało się już dawniej, że sprawy, mające charakter polityczny lub społeczny, prokuratorya mylnie kwalifikowała jak gdyby w celu usunięcia ich z pod kompetencyi sądów przysięgłych i przekazania sądom karnym. Obecnie ta dążność prokuratoryi zaznacza się jeszcze wyraźniej. »Pocichu, — pisze *Kuryer lwowski* — korzystając z powszechnego zamętu, bez zawieszania paragrafu konstytucyi o sądach przysięgłych, faktycznie zniesiono je na całym obszarze kraju, nawiedzonym przez stan wyjątkowy. Rozprawy bowiem z powodu zaburzeń antyży-

dowskich już się rozpoczęły a mimo, iż wszystkie, bez wyjątku niemal z prawa należą przed sąd przysięgłych, wszystkie rozstrzygają trybunały zwykłe. W tym celu prokuratorye naruszanie cudzej własności, popełnione przez podsądnych, kwalifikują jako kradzież, mimo, iż nie może być czem innem, jak tylko rabunkiem, — bo to daje im możność wniesienia aktu oskarżenia przed trybunał zwykły«.

Na obrońcach oskarzonych o rozruchy ciąży przedewszystkiem obowiązek protestowania przeciw niewłaściwemu kwalifikowaniu spraw. Nie będzie to wyrazem nieufności do trybunałów i sędziów koronnych, których bezstronności nie ma zasady podejrzywać, ale sądy zwykłe wyrokują na innych zasadach niż sądy przysięgłych i dlatego właśnie istnieją te ostatnie, że w pewnych sprawach, do których należą w pierwszym rzędzie sprawy polityczne, formalne ocenienie faktów nie wystarcza.

Niekiedy niewłaściwe kwalifikowanie sprawy staje się nadużyciem, które zasługuje na potępienie publiczne. Pewnego włościanina, który opowiadał, że cesarz pozwolił bić i rabować Żydów, oskarżono na podstawie tych słów jego o obrazę majestatu! Ma się rozumieć, sąd kwalifikacyi tej nie uznał i oskarżonego od zarzutu obrazy uwolnił, skazawszy go tylko za kradzież. Należałoby jednak urzędnika, który to oskarzenie sformułował, w odpowiedni sposób skarcić, bo albo jest lichym prawnikiem, albo pozwala sobie na koncepty niewłaściwe, ubliżające powadze sądu.

Prokuratorzy i sędziowie rozumieją niewątpliwie, przy najmniej rozumieć powinni, że dziś postępowanie ich musi być wolnem od zarzutów wobec nieuzasadnionej zapewne, ale powszechnej nieufności ludu; powinni wiedzieć, że najdrobniejsza omyłka, najmniejsza niewłaściwość podkopuje powagę prawa i osłabia wiarę w rzetelność wymiaru sprawiedliwości.

### SŁOWA PRAWDY.

Mówi się zwykle w Galicyi, że położenie własności ziemskiej w tym kraju, nietylko mniejszej ale i większej, gorsze jest, niż w Królestwie. Jest to twierdzenie ulubionym argumentem konserwatystów w sporze z ludźmi, zarzucającymi im, że nie spełniają obowiązków obywatelskich. Powtórzył ten argument na ostatniem posiedzeniu klubu konserwatywnego w Krakowie p. Niedzielski, przewodniczący zebrania, dowodząc, że położenie materyalne obywateli ziemskich nie pozwala im na podjęcie wydatnej działalności społecznej.

Przeciw temu wykrętnemu usprawiedliwianiu niedołęztwa lub samolubstwa zaprotestował w »liście otwartym« hr. Jerzy Moszyński, zachowawca skrajny, ale szczery i niezależny. Hr. Moszyński jest człowiekiem wykształconym i zna dobrze stosunki obu dzielnic, bo ma majątki w Królestwie i Galicyi.

Przyznaje on, że ogólne stosunki ekonomiczne są bez porównania lepsze w Królestwie, niż w Galicyi. Twierdzi jednak i dowodzi, że większa i średnia własność znajduje się w Królestwie »w warunkach daleko trudniejszych«. Mianowicie:

1) Austryackie i niemieckie cła obniżają cenę zboża w Królestwie najmniej o $1\frac{1}{2}$ reńskiego na korcu, a tanie zboże rosyjskie zalewa rynki miejscowe.

2) Cena nabiału i przetworów mlecznych w Królestwie jest o $\frac{1}{4}$, może nawet o $\frac{1}{2}$ niższą od ceny tych produktów w Galicyi.

3) Ceny bydła i świń z powodu zamknięcia granicy austryackiej i pruskiej są w Królestwie o połowę niższe.

4) Komunikacye handlowe są gorsze.

5) Kredyt jest trudniejszy i dużo droższy.

»Na to wszystko odpowiada się — pisze p. Moszyński — że podatki są w Królestwie mniejsze«. O podatkach galicyjskich krążą w zaborze rosyjskim nawet w prasie warszawskiej, rozmaite legendy. Tymczasem na ogół podatki w Galicyi nie są wyższe. Przypuściwszy nawet, że, jak oblicza p. T. Kowalski, przeciętnie podatki w Galicyi są o 19% wyższe, to nie trzeba zapominać, że do podatków stałych w Królestwie doliczyć należy ogromną akcyzę i niezwykle wysokie cła ochronne. Słusznie więc wywodzi p. Moszyński, że właściciel ziemski w Królestwie płaci więcej, bo około 25% dochodu brutto, a niema ani opieki policyjnej, ani porządnych komunikacyi, ani pomocy ekonomicznej, którą w Galicyi dostaje od kraju i od rządu.

»I wy śmiecie skarżyć się tu na biedę — woła p. Moszyński — i tłómaczyć nią brak pracy społecznej, podczas gdy w Królestwie ludzie obarczeni rodziną i długami sami pierwsi ofiarują się do współudziału w pracy nad ludem.«

Wymownie i ostro karci p. Moszyński samolubstwo szlachty galicyjskiej i słusznie powiada, że jeżeli wymawianie się od pracy ofiarnej jest wyznaniem wiary społecznej klubu, to cała jego działalność »byłaby czystą komedyą«.

---

## *Z KRESÓW.*

### DAR NARODOWY.

Główny redaktor *Gazety opolskiej* p. Bronisław Koraszewski, skazany został na 8 miesięcy, a redaktor odpowiedzialny tegoż pisma p. Melcer na 6 tygodni więzienia. Stanowisko *Gazety opolskiej* jest na większe niebezpieczeństwo narażonem, niż stanowisko innych pism śląskich, a byt jej dotychczas nie utrwalony należycie.

P. Koraszewski, którego zasług dla sprawy narodowej na Górnym Śląsku ani wyliczać, ani przypominać nie potrzeba, otrzymał w ostatniej chwili dużo dowodów serdecznego współczucia. »Ten objaw — pisze zastępca uwięzionego redaktora — wpoił w nas przekonanie, że cały lud polski murem stoi przy *Gazecie opolskiej*«. Liczba jej czytelników niewątpliwie wzrośnie, obecnie jednak barbarzyński wyrok sądu dla p. Koraszewskiego osobiście i dla wydawnictwa jest ciosem ciężkim.

Redakcya *Słowa polskiego* we Lwowie powzięła szczęśliwą myśl zebrania ze składek funduszu na dar narodowy dla *Gazety opolskiej* i jej zasłużonego redaktora Ta myśl znalazła oddźwięk w społeczeństwie i składki, przeważnie drobne, sypnęły się dość obficie. Nie wątpimy że i czytelnicy *Przeglądu wszechpolskiego* z ofiarami pospieszą bądź za naszem pośrednictwem, bądź wprost do redakcyi *Słowa polskiego* we Lwowie. Dawniej już, wobec wzmagającego się prześladowania pism polskich, wykazywaliśmy potrzebę utworzenia funduszu narodowego, bo dla wydawców tanich gazetek ludowych wysokie kary pieniężne są zbyt uciążliwe, a składek na ich pokrycie w zaborze pruskim zbierać nie wolno.

*Gazeta opolska* gdyby jej teraz po uwięzieniu redaktora, wypadło jeszcze płacić większą karę pieniężną, byłaby zrujnowaną. Bodajby więc jak najprędzej udało się zebrać dar narodowy dla niej i w takiej sumie, któraby byt pisma utrwaliła lub przynajmniej zabezpieczyła je od katastrofy.

### WYBORY NA KRESACH POMORSKICH.

Postawienie kandydatury polskiej w dwóch okręgach pomorskich dało wynik wcale dobry. W powiecie bytowskim p. Kulerski otrzymał 639 głosów, w lęborskim 447 czyli razem 1086. Tylko w tych dwóch powiatach była agitacya wyborcza i to wyłącznie między ludnością kato licką, chociaż jest tam kilka tysięcy Kaszubów protestantów. W okręgu bytowsko-miastkowsko-sławnowskim zwyciężył w ściślejszem głosowaniu kandydat wolnomyślny tylko dzięki głosom polskim.

W powiecie lęborskim konserwatyści starali się wszelkimi sposobnmi pozyskać dla swego kandydata wyborców polskich. Znany germanizator, proboszcz lęborski ks. Borschki zrobił się na raz bardzo słodkim i nazywał wciąż Polaków kochanemi dziećmi. Przemawiając za konserwatystą, powiedział, że ten prosi o »nasze«, polskie głosy. P. p. Michała Koszałkę i Antoniego Miotka, kierowników niedawno założonego towarzystwa polskiego, zaproszono na zebranie do superintendenta, gdzie landrat i burmistrz zapewniali ich, że prześladowanie towarzystwa było wynikiem nieporozumienia i nie powtórzy się w przyszłości. Kiedy i to nie pomogło, wydali Niemcy odezwą polską na której podpisali pp. Miotka i Koszałkę. Oto ta ciekawa odezwa.

Bracia Wiarusy!

Ogłaszamy wam ze bondzemy teraz na piątek głosować gospodarza

W i l l - S c h w e s l i n

bo to jest dla naszey religyi. Dodawamy wam zaraz kartecke.

L a u e n b u r g dnia 20. Juni 1898.

Michal Koszalka.
Antoni Miotk.«

Pomimo tej odezwy Polacy głosowali na kandydata wolnomyślnego, który jednak w tym okręgu przepadł wskutek opieszałości swych współwyznawców politycznych.

W każdym razie wybory w Pomeranii okazały, że głosy polskie w dwóch okręgach rozstrzygać mogą i sami Niemcy to otwarcie przyznają. Gdybyśmy mieli w zaborze pruskim centralny komitet wyborczy, za pomoc w tych dwóch okręgach pomorskich wolnomyślni musieli by nas popierać w wątpliwych okręgach zachodnio-pruskich lub poznańskich. Agitacya p. Kulerskiego na Pomorzu dała dziś już ten rezultat dodatni, że ludność polska nabrała otuchy, bo zrozumiała, że stronnictwa niemieckie liczyć się z nią muszą. Niżwątpliwie za 5 lat przyrost głosów polskich będzie znaczny, może nawet podwoi się ich liczba.

### KOMISYA KOLONIZACYJNA W PRUSACH WSCHODNICH,

Jakkolwiek mazurskie stronnictwo ludowe zdobyło niewielką liczbę głosów dla swych kandydatów, jednakże ruch narodowy na Mazowszu zaniepokoił rząd pruski. Rząd wie zresztą doskonale, że tylko niepraktykowane gdzieindziej nadużycia przy wyborach zapewniły zwycięztwo konserwatystom i że w miarę postępów oświaty i świadomości politycznej ruch mazurski rozwijać się będzie coraz żywiej. Otóż w rządowych i patryotycznych niemieckich t. j. hakatystowskich kołach powstał projekt rozszerzenia działalności komisyi kolonizacyjnej na Prusy wschodnie, t. j. na Mazowsze pruskie i Warmię. Dzienniki, nawet półurzędowe, rozpisały się o tym projekcie, jako o rzeczy już postanowionej. *National Zeitung* obliczyła już ludność polską w południowo-wschodniej części Prus Wschodnich i zadecydowała, że Mazurzy skłaniają się ku niemczyźnie, trzeba więc ich co rychlej w tej skłonności umocnić za pomocą kolonizacyi niemieckiej.

Tymczasem okazuje się, że rozszerzenie działalności komisyi kolonizacyjnej na Prusy Wschodnie wymaga wydania nowego prawa, ustawa bowiem z r. 1886 mówi wyraźnie, że sumy, wyznaczone na cele kolonizacyi niemieckiej, mogą być użyte jedynie w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich.

Ma się rozumieć sejm pruski na rozszerzenie działalności komisyi chętnie się zgodzi i gdyby nawet nowe wybory skład jego trochę zmieniły, znajdzie się w nim zawsze większość, która wszelkie tego rodzaju zmiany zatwierdzi.

### MEMORYAŁ NIEMCÓW-KATOLIKÓW.

Podczas ostatniej wizytacyi pasterskiej na Bukowinie ks. biskupa Webera, sufragana lwowskiego, Niemcy w Czerniowcach wręczyli mu memoryał, w którym uskarżają się, że ich księża katoliccy polonizują. Memoryał ten podsunął biskupowi proboszcz miojscowy, zawzięty germanizator. W memoryale oprócz skarg było żądanie, żeby władza kościelna przysyłała księży, »przyznających się otwarcie do narodowości niemieckiej i ożywionych duchem patryotycznym«. Kończył się zaś ten dokument pogróżką, że jeżeli władza kościelna nie uwzględni żądań Niemców-katolików, to oni przejdą na protestantyzm.

Ks. biskup Weber łatwo mógł się przekonać, że stosunki przedstawiają się na Bukowinie odwrotnie, t. j. że księża Niemcy germanizują ludność polską. Polecił więc zbadać treść memoryału i sprawdzić, czy podpisani na nim zasługują na wiarę. Otóż pokazało się, że memoryał podpisywali przeważnie protestanci oraz prawosławni, a nawet żydzi. Inni znów nieznali treści dokumentu, który podpisywali.

Na dowód że ludność polska jest zniemczoną, przytoczyć można stosunki szkolne. Religia katolicka wykładana jest w gimnazyum po niemiecku. Rusini prawosławni, unici i Rumuni uczą się religii w języku ojczystym, chociaż jest ich mniej, niż uczniów Polaków, którzy ze względu na liczbę zajmują drugie miejsce.

## *Z WYCHODZTWA I KOLONII.*

### NIEFORTUNNY SOJUSZ.

Polacy w Westfalii w ostatniej chwili zgodzili się głosować na kandydatów centrum w zamian za przyrzeczone uregulowanie pomocy duchownej w języku polskim. Pomimo to kandydaci centrum w 4 okręgach, w których głosy polskie coś znaczą, przepadli. Lepiej bodaj było nie zmieniać dawniejszej uchwały, bo wtedy centrum przypisywało by porażkę swoją usunięciu się Polaków od głosowania i w przyszłości liczyłoby się z nimi.

Wina porażki spada na stronnictwo centrum. W okręgach, o których mówimy, narodowo-liberalni, socyaliści i katolicy mają prawie równą liczbę głosów i zawsze odbywają się wybory ściślejsze. Obecnie do ściślejszego wyboru w okręgu Dortmund- Heerde stawali narodowo liberał i socyalista Lütgenau, który niedawno, podczas pobytu w więzieniu, nauczył się nie źle po polsku i wygłosił nawet mowę polską na zebraniu robotniczem. Komitet wyborczy stronnictwa centrum, może dla tego, że niektórzy Polacy na p. Lütgenau głosowali, polecił katolikom żeby oddali głosy kandydatowi narodowo-liberalnemu. Oburzeni tem socyaliści w Bochum-Gelsenkirchen-Hettingen, Mülheim-Duisburg-Ruhrort i Hamm-Seest głosowali przy ściślejszych wyborach na kandydatów narodowo-liberalnych. W ten sposób katolicy stracili 3 mandaty, socyaliści 1, a narodowo-liberalni zyskali 4. Lepiej byłoby, gdyby Polacy wstrzymali

się od głosowania, a najlepiej, gdyby głosowali na swoich kandydatów i przy wyborach ściślejszych układali się ze stronnictwem centrum lub z socyalistami. Sojusz z centrum miał ten skutek tylko, że w jednym okręgu wyborcy polscy głosowali na liberała, a w trzech okręgach pośrednio przyczynili się do zwycięztwa kandydatów tego stronnictwa, najbardziej wrogiego naszej narodowości.

## *PRZEGLĄD PRASY.*

— Zaznaczono kilkakrotnie w pismach, co zresztą i śledztwo sądowe stwierdziło, że prowokacye ze strony Żydów były w wielu wypadkach powodem rozruchów. Niczem innem jak tylko prowakacyą są artykuły niektórych pism żydowskich.

Oto np. *Przyszłość*, organ syonistów, zamieściła artykuł pod wyzywającym tytułem »W znaku szubienicy.« Część tego artykułu prokuratorya skonfiskowała. O tem, co skonfiskowano, daje pojęcie to, co zostało:

„*Exegit monumentum.* Pomnik trwalszy od spiżu wystawił cesarsko-austryacki rząd pracy cywilizacyjnej przewodników ludu polskiego pod zaborem rakuskim. W Nowym Sączu strzeliła ku niebu szubienica, ostatni środek na okiełzanie zbójeckich popędów chłopskich od Wisły do Sanu. Kat ma obecnie obowiązek nauczyć lud tego, czego zaniedbywali księża i nauczyciele polscy. Cesarsko-austryacki rząd nie mógł żadną miarą tolerować, by w kraju, jego pieczy powierzonym, szerzyły się rozboje i mordy jak za czasów dawnych.“

„Centralny austryacki rząd, którego o antypatyę ku szlachcie polskiej podejrzywać nie można, zatwierdził ponownie wyrok historyi, że szlachta rządzić nie umie i że nie jej władza, lecz tylko terror bagnetów potrafi trzymać barbarzyńskie instynkta dzikiego tłumu na wodzy. Przed stu laty bezrząd rzeczypospolitej skłonił rządy państw sąsiednich do wykreślenia Polski z rzędu mocarstw europejskich. Rządy rosyjski i pruski przyciskają odtąd lud polski przez wiek cały żelazną pięścią, a lubo się nie da zaprzeczyć, że przelewają często niewinną krew, poręczają przecież spokój w kraju i bezpieczeństwo osobiste obywateli.

„Czemu żyd winien, nędznicy! Przyszedł on tu przed wiekami do kraju jako spokojny i prawy obywatel i zapłacił sowicie pracą swą za gościnę królów polskich. W dzikie kraje wniósł kulturę, pobudował miasta, stworzył i ożywił ruch handlowy, wydobył na światło dzienne i podniósł wartość bogactw tego kraju. I cóż za zysk ma żyd polski z tej długowiecznej pracy, zaprawdę żmudnej i ciężkiej?

Artykuł kończy się pogróżką:

„Lud żydowski jest konserwatywny z natury swej i otacza porządek i prawo najwyższym szacunkiem, lecz panowie szczujący ciągle przeciwko niemu, oby się nie przeliczyli. Lud żydowski ma także nerwy i ma także krew, która żywiej buchać może. Niechaj ludu tego nie drażnią, bo jeżeli czara się przepełni, zemsta nasza będzie, być może straszną Powiadają, że lud żydowski jest ruchliwy i zdolny, niechaj ci, którym na tem zależy, uważają, by lud ten przejęty szałem burzycielskim nie używał swych zdolności do takiego dzieła zburzenia i zniszczenia, jakiego dzieje jeszcze nie widziały. Niechaj pamiętają, że ten krczmarz żydowski, którego lichą budę z rozkazu pańskiego spalono, pewnego dnia pójdzie ręka w rękę z chłopem polskim i ruskim na pałace pańskie. A huraganu tego i bagnety już nie powstrzymają“.

Polemizowanie z organem patetycznych błaznów i zuchwałych »szajgeców« równie jest niewłaściwem, jak odwoływanie się do prokuratoryi (*Dziennik polski*), żeby na podobne wybryki bezczelności żydowskiej nie pozwalała. Zaznaczyć jednak trzeba niezwykłą pobłażliwość władzy. Świeżo właśnie we Lwowie sąd skazał redaktora pisma chrześcijańskiego na 6 miesięcy więzienia za to, że Żyda który ośmielił się osłaniać godłem krzyża handel przedmiotami nieprzyzwoitymi, nazwał »parszywcem«. Przepisy ustawy wyjątkowej zastosowano do pism ludowych i robotniczych, tych nawet, które do użycia względem nich represyi żadnego nie dały obecnie powodu.

Takiemu właśnie postępowaniu przypisać należy rozpowszechnione w szerokich warstwach ludności przekonanie, że rząd i sądy trzymają z Żydami i że nie ma w ogóle legalnego sposobu walki z nimi.

Nietylko zresztą pobłażliwość władzy, ale i pobłażliwość społeczeństwa polskiego wydaje się dziwną. Bezpośrednie, że tak powiemy, ukaranie zuchwaltwa jest utrudnione wskutek wstrętu, jaki każdemu człowiekowi, dbałemu o godność swoją i czystość swoich rąk, sprawiać musi dotknięcie się do tego rodzaju osobistości, ale są przecie sposoby — pośrednie, które, nie zmniejszając skuteczności kary, czynią ją nawet bardziej bolesną

— P. Tarnowski lepszym jest pisarzem i mówcą niż politykiem, zdarza mu się więc często, ze piękny frazes lub myśl rozumną wygłosi, sprzeczne z poglądami politycznymi, które jednocześnie rozwija. Zdarzyło mu się to w artykule o pobycie cara w Warszawie i teraz w artykule z powodu rozruchów przeciw Żydom.

„Pod groźbą sądów doraźnych, rozruchy nie powtórzą się gdzie już były, nie udadzą się tam, ich gdzie jeszcze nie Ale zostanie jedynie fakt i zostanie wrażenie: rząd strzelał do chłopów! Takie wrażenie staje się wspomnieniem, staje się legendą. Po całym kraju rozejdzie się hasło: w obronie żydów rząd strzelał do chłopów! Dalej do tego hasła przybędzie dodatek: rząd polski strzelał do chłopów! I wreszcie: panowie i żydzi w spółce kazali strzelać do chłopów.

„Ludzie, którzy widzieli trupy, padające we Frysztaku; ludzie którzy stracili swoich ojców, czy synów, nie będą mogli na pociechę zrobić tego rozumowania, że kiedy tłum, wezwany do rozejścia rozchodzić się nie chce. kiedy ktoś z tego tłumu rzuci się na żandarma i zrani go, to żandarm musi dać ognia. Tego sobie ci ludzie powiedzieć nie są zdolni; ale są zdolni zapamiętać, co im żydzi zresztą z urąganiem powtarzają „U żydów padały tylko szyby— a u chłopów trupy“.

W tym samym jednak artykule p. Tarnowski strofuje rząd za brak energii:

„Gdyby rząd nie był znosił zaburzeń w słowie i piśmie — rozumuje hr. Tarnowski — coraz wyraźniejszych coraz gwałtowniejszych przez lat kilka, nie byłoby dziś tych zaburzeń w uczynku, przeciw którym musiał użyć najsilniejszego ze środków surowych“.

„Jeżeli konstytucya ma służyć za pretekst anarchii, jeżeli każe, czy pozwala ją tolerować, to ją niechcący hoduje i proteguje. Taka konstytucya jest oczywiście zła i należy ją zmienić“.

Rząd zmiany konstytucyi nie potrzebuje, bo tak się umiał urządzić, że niby to konstytucya jest, a jednak jej nie ma.

—

— Dzienniki niemieckie z niepokojem, właściwym złodziejowi, na którym czapka gore, roztrząsają sprawę solidarności słowiańskiej. Żydowsko liberalny *Berliner Tageblatt* trzęsie się ze złości na wspomnienie uroczystości w Pradze.

„Bardzo długo spała wielka słowiańska idea, bodaj sądzono, że już zasnęła na zawsze, — tylko skutkiem bękarta, którego w formie francuzko-rosyjskiego przymierza z trzecią republiką stworzyła, przypomniano sobie, że ta słowiańska idea istnieje. Ta idea słowiańska przedtem prowadziła suchotnicze życie w kilku organach rosyjskich i w słowiańskiem Towarzystwie dobroczynności, które z dobroczynnością miało tyle wspólnego, co zakon Jezuitów z wolnością sumienia.

Wskrzesicielem idei słowiańskiej był też nieszczęsny hr. Badeni, który zwykle z ideami nie miał nic do czynienia. Jemu należy się zasługa, że postawił znów na nogi tego straszliwego podrzutka. Ten podrzutek już ginął marnie, a nawet Ignatiew, znany ojciec wszelkiego kłamstwa, powątpie-

wał o jego życiu i jeszcze w roku zeszłym wygłaszał elegijne mowy z powodu blizkiej śmierci tego biednego kaleki.

„Ale teraz zmieniło się. Kaleka odrzucił krukwie, i patrzcie: porusza się i żyje. Czyż nie jest naturalną rzeczą, że po długim śnie uczuł potężny głód i głód ten chce zaspokoić niemieckiem mięsem. Chce nas Niemców pożreć z kośćiami i ciałem.

Zaznaczywszy, że rozporządzenia językowe »postawiły na nogi kalekę słowiańskiego«, *Tageblatt* w dalszym ciągu pisze:

„Teraz sprawa ma się tak, że głośny Komarow — jak smutną jest rzeczą, że zawsze trzeba powracać do tego pożałowania godnego rycerza — w imieniu całej Słowiańszczyzny, wśród hucznych okrzyków zebranych Słowian wypowiedział wojnę Niemcom. Komarowa trzeba brać na seryo i na seryo bierzemy też tę słowiańską uroczystość w Pradze, jeżeli się zważy, że mowa Komarowa została przez Słowian z takim zapałem przyjętą. Z tej praskiej uroczystości wieje coś, jakby solidarność rasy słowiańskiej, jakkolwiek jej urzeczywistnienie leży jeszcze daleko w polu, a przez potęgę niemiecką może być całkiem uniemożliwione. Ta w każdym razie możliwa słowiańska solidarność może być skierowaną tylko na zupełny ucisk, a późniejsze zniszczenie niemczyzny w krajach, zamieszkałych wspólnie przez Niemców i Słowian.

„Jest zatem obowiązkiem każdego Niemca pracować wszelkiemi siłami przeciwko tej słowiańskiej solidarności, bo inaczej niemczyzna przepadnie. Każda mila kwadratowa, jaką naród niemiecki ma w środkowej Europie, będzie w niezadługim czasie przy grożącem przeludnieniu trudną do obrony. Rzut oka na mapę poucza, że w silnej masie jeszcze ciągle wbijamy klin w kraje Austryi, zamieszkałe przez Słowian. Tam stosunek niż może się zmienić, a jeżeli się zmieni, to zmienić się powinien na korzyść niemczyzny. Niemieckiej kulturze, niemieckiemu językowi musimy w zbliżającej się walce zachować siłę i potęgę do asymilacyi. Walka została nam narzuconą, musimy ją podjąć. Nie myślimy podejmować brudnej rękawicy Komarowa, ale podejmiemy prowokacye całej Słowiańszczyzny, jakie nam codziennie w Austryi rzucają. A że spokój nie jest walką, i Czesi wszystko robią, ażeby sprawę językową zmienić na swą korzyść, to i Niemcy niepowinni się ograniczać na obronie starych pozycyi, ale powinni zdobywać nowe pozycye. Musimy być świadomi tego czy już nadeszła chwila wielkiej walki rasowej pomiędzy germańską a słowiańską rasą, czy nie. Trzeźwy obserwator, sądząc po tem, co się dzieje, musi powiedzieć, że nadeszła ta, długo oczekiwana chwila.

„Ze wszystkich stron zbierają się chmury, a słońce chylącego się stulecia opromieni pole, na którem niewątpliwie wybije godzina walki, rozstrzygającej o losie dwóch ras. Czujna straż nad Mołdawą i Dunajem staje się przy końcu bieżącego stulecia ważniejszą, aniżeli była kiedyś straż nad Renem. Naród niemiecki odczuwa ważność chwili historycznej. Jest zatem rzeczą niemieckiego Michałka, uzbrojonego w stal, ażeby pozostało mu należące się mu pierwsze miejsce w radzie narodów i z drugiej strony, żeby nawet to miejsce, jeżeli potrzeba, zostało powiększone.

P. Komarow znowu probuje skierować wodę słowiańską na młyn rosyjski i dowodzi w swoim organie.

„Gdyby Niemców w Europie środkowej było tylko tyle, ile ich jest w Austryi, zjednoczeni Słowianie austryaccy uporaliby się z nimi, ale obok Niemców z nad Dunaju stoją Niemcy z nad Sprewy w około 50,000.000!... Tych nawołuje głos Mommsena do walki ze Słowiańszczyzną. Do walki z taką masą Niemców muszą wystąpić Słowianie wszyscy bez wyjątku, wraz z całym narodem rosyjskim, 80 milionów liczącym. Tę wskazówkę daje Polakom i innym Słowianom sam ich instynkt samozachowawczy".

Ten instynkt odczuwa już »dusza nowej Polski«, którą p. Komarow odnalazł.

„Ta dusza zaczyna się budzić, życie zaczyna się rozwijać bez hałasu, bez romantyzmu, ale trzeźwo i silnie. A ta dusza nowej Polski nie będzie wyznawała dawnej nieprzyjaźni starych polityków względem Rosyi, gdyż przed zalewem niemieckim Polacy znaleźć mogą ratunek i ocalenie swej narodowości w braterskiem zjednoczeniu z ludem rosyjskim i pod cieniem rosyjskiego państwa".

Ale ta dusza, dla tego właśnie że jest trzeźwą, nie da się obałamucić mrzonkami panslawistycznemi. *Dziennik polski*, który niepotrzebnie zresztą wciąż wojuje i polemizuje z p. Komarowem, w następujący sposób drwi sobie z wynalezionej przez *Swiet* »duszy«.

„Ma ona zachowywać się „bez hałasu", więc zdobędzie sobie miłość policyi, która lubi spokojnych. Ma ona znaleźć miejsce pod „cieniem" rosyjskiego państwa. A wiecie wy, panie Komarow, co u nas znaczy pod „cieniem"? To znaczy w naszym ludowym języku: „pod kluczem". W takie intencye co do duszy polskiej wierzymy bardzo. I „trzeźwości" chcecie nas uczyć panie Komarow? No, toby panu specyalnie było dość trudno.

Bratać się z p. Komarowem nie ma powodu, przy sposobności należy mu ostro mówić prawdę w oczy, ale nie trzeba znowu pastwić się nad nim dla łatwego dowcipu.

## *Z OBCEGO ŚWIATA.*

### PRZYJAŹŃ ODŚWIEŻONA.

W czerwcu jeszcze niektóre dzienniki katolickie niemieckie, posiadające dobre informacye ze sfer dyplomatycznych, donosiły, że generałowi Werderowi udało się wzmocnić i utrwalić wpływ pruski w Petersburgu. Mianowicie generał Werder przekonał podobno cara i sfery wpływowe, że polityka, mająca na celu zjednanie Polaków, musiała by poróżnić Prusy z Rosyą, a dla tej ostatniej i ze względu na stosunki wewnętrzne byłaby szkodliwą.

Dzisiaj więc jest zupełna *entente cordiale* pomiędzy Petersburgiem a Berlinem w sprawie polskiej i wogóle we wszystkich sprawach. Dla tego właśnie w sferach rządowych i w prasie, otrzymującej z tych sfer wskazówki, potępiono wystąpienie w Pradze p. Komarowa, a car dał uczuć swe niezzdowolenie W. Ks. Konstantemu za wysłanie telegramu.

Ma się rozumieć, porozumienie się Rosyi z Prusami odbiło się zaraz na stosunkach wewnętrznych w państwie carów. Ustały wszelkie inspirowane objawy niechęci przeciw Niemcom. Prasie werszawskiej cenzura nie pozwala pisać o Niemcach w tonie, który niedawno jeszcze był tolerowany, zaś wydział spraw prasowych dał odpowiednie wskazówki dziennikom rosyjskim.

Niemcy w Rosyi już zeskontowali przywrócenie dobrych stosunków między oddawna zaprzyjaźnionymi, ale chwilowo poważnionymi dworami. W Kurlandyi i w ogóle w prowincyach nadbałtyckich język niemiecki odzyskał niektóre utracone prawa i ma być równouprawniony(?) z językiem rosyjskim w projektowanych dla prowincyi nadbałtyckich ziemstwach. Marzyciele polityczni, których teraz w obozie ugodowców najwięcej znaleźć można, łudzą się nadzieją, że sprawa polska poróżnić może Rosyę z Niemcami. Tymczasem rzeczywistość znów teraz przekonywa, że właśnie sprawa polska zespala mocarstwa zaborcze, mające interes wspólny w utrzymaniu istniejącego stanu rzeczy.

Natomiast szkopułem, o który może się ta przyjaźń rozbić, są stosunki ekonomiczne. Rosya w odwet za szykany przy wwozie do Niemiec zboża rosyjskiego zamierza odpowiedzieć utrudnieniami celnemi przywozu fabrykatów niemieckich. Rząd niemiecki pragnąłby teraz zatarg ekonomiczny załagodzić, ale musi liczyć się też z interesami „junkrów".

## *KRONIKA.*

— Inspektor przemysłowy Oppermann w sprawozdaniu urzędowem powiada, że robotnicy w Poznańskiem są strasznie wyzyskiwani i że inspekcya temu nie może zapobiedz, ponie-

waż jej przedstawiciele, nie znając języka polskiego, nie porozumiewają się wcale z pracownikami. Są lekarze (przy kasach chorych), którzy pacyentów badają przy pomocy swoich sług polskich!

— Z powodu nieporozumień celnych romiędzy Rosyą a Niemcami odroczono sprawę budowy kolei z Kalisza do Warszawy.

— W gimnazyum polskiem w Cieszynie było w ubiegłym roku szkolnym 175 uczniów, mianowicie 147 katolików, 26 ewangielików i 2 żydów. Ewangielicy śląscy wolę widocznie dotychczas posyłać dzieci do szkół niemieckich, chociaż uchodzić pragną za najlepszych patryotów.

— Ukazał się niedawno szwedzki przekład „Pana Tadeusza", dokonany przez znanego poetę A. Jensena. Do wydania przekładu dopomógł p. H. Bukowski.

— Dzienniki włoskie pisały, że w Petersburgu aresztowano kilka osób ze sfery dworskiej, podejrzanych o zamiar otrucia cara, dotychczas jednak nie ma poważnego potwierdzenia tej wiadomości.

— Obliczenie głosów, oddanych przy ostatnich wyborach do parlamentu niemieckiego wykazuje, że Polacy zyskali 22.000 głosów, chociaż w dwóch okręgach w Poznańskiem głosowali nasi odrazu na kandydatów centrum. Ma się rozumieć, głosy Polaków śląskich nie wchodzą w rachubę. Że stronictw niemieckich zyskali najwięcej socyaliści, bo 340,000 głosów, natomiast zachowawcy stracili 357.000, wolnomyślni 241.000 i katolicy (centrum) 163,000, chociaż ci ostatni mają obecnie kilka mandatów więcej.

— „Niezależny" biskup polski w Ameryce, ks Kozłowski, którego konferencye z generałem Kirejewem pismo nasze pierwsze wykryło, został niedawno (26 kwietnia) wyklęty z rozkazu papieża. Dekret ma być ogłoszony we wszystkich dyecezyach Ameryki północnej. Pseudo-biskup Kozłowski był wielkim wielbicielem ks. Stojałowskiego i w pisemku swojem działalność jego wychwalał.

— Księża Niemcy w Opolskiem rzucają różne potwarze na majora Szmulę, który zamierza podobno wytoczyć oszczercom procesy. Jeden z tych księży oświadczył z ambony, że wszyscy, którzy głosowali na p. Szmulę, popełnili straszny grzech.

— Za przykładem Bytomia i Opola założono w Katowicach trzeci na Górnym Śląsku bank ludowy polski.

— Biblioteki niemieckie dla ludności polskiej, z których hakatyści spodziewają się doniosłych skutków, założono już w 305 miejscowowościach.

— Komitet zawiązany w celu sprowadzenia zwłok Słowackiego do kraju, ogłasza, że zebrał na ten cel, po odtrąceniu wydatków administracyjnych 437 złr. 8 ct. i wzywa społeczeństwo do dalszych składek, które przesyłać należy za pośrednictwem redakcyi pism polskich.

Zwłoki Słowackiego powinny leżyć w ziemi polskiej, dla czego jednak komitet chce koniecznie na Wawel sprowadzić prochy poety, który ironicznie powiedział o Kościuszce, że „poszedł gnić między królami"?

— W cytadeli warszawskiej w końcu maja siedziało 37 osób oprócz tego 16 robotników osadzono w. t. zw. więzieniu centralnem, a 15 osób (6 kobiet i 9 mężczyzn), co do których śledztwo ukończono, oczekuje wyroków w więzieniu przy ulicy Pawiej (Pawiak).

— W argentyńskiej prowincyi Missiones, graniczącej ze stanami południowo-brazylijskimi, w których osiedlili się Polacy, powstała kolonia polska, złożona z dwudziestu kilku rodzin. Nowa kolonia rozsiadła się na miejscu, na którem znajdowała się niegdyś wielka osada jezuicka Apostolos. Dziś jeszcze sterczą tam ruiny kościołów i gmachów publicznych.

## *ODEZWA.*

Otrzymaliśmy następującą odzwę do Polaków w kraju i zagranicą:

Rodacy! Celem uczczenia obchodem międzynarodowym setnej urodzin Adama Mickiewicza rocznicy, wybrany przez towarzystwo polskie w Genewie podpisany komitet, porozumiawszy się z zarządem związku wychodźtwa w Paryżu i z zamieszkującymi Szwajcaryę Polakami, oraz z odpowiedniemi władzami szwajcarskiemi w kantonie Vaud, zwraca się do was, rodacy. Uroczystość międzynarodową zamierzyliśwy upamiętnić umieszczeniem tablicy w uniwersytecie Lozańskim, spadkobiercy akademii, w której niegdyś poeta zajmował stanowisko profesora. Skromną tę pamiątkę, mającą świadczyć przed cywilizowanym światem, że czcić umiemy duchowych narodu naszego wodzów, własnem staraniem i własnym postawić winniśmy kosztem. Nie pociągnie to za sobą nakładu wielkiego — a dobre nam i narodowi naszemu da świadectwo.

Wzywamy was przeto, spółobywatele tak w kraju jak i za granicą, do powierzenia nam sposobem składkowym grosza na urządzenie w dniu urodzin Mickiewicza 24 grudnia r. b. obchodu, połączonego z odsłonięciem tablicy, — obchodu, godnego męża wielkiego, którego pamięć czcimy. Składki zamknięte zostaną dnia 1. listopada r. b.

Pisma polskie w kraju i zagranicą upraszamy o powtórzenie odezwy powyższej i otworzenie list składkowych na tablicę pamiątkową Adama Mickiewicza w uniwersytecie Lozańskim.

Członkowie komitetu: Prezes *Zygmunt Miłkowski*, pułkownik; sekretarz: *Józef Słończewski.* Skarbnik: *Hipolit Tchorzewski.* Dr. *Zygmunt Laskowski*, profesor uniwersytetu. *Czesław Rymtowtt.*

Składki przysyłać należy pod adresem: Monsieur H. Tchorzewski, 40, rue du Marché Genève (Suisse) Listy pod adresem: Z. Miłkowski, colonel, 12, rue de Candolle, Genève (Suisse).

## *ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.*

*P. B. Z. w War.* — Wysłane.



Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor dr. Ernest Adam.